GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 29. Chicago, Illinois, Czwartek, 16-go Lipca, 1896 roku. Rok 24.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

☞ Pan Wawrzyniec Radomski, podróżujący agent "Gazety Polskiej", "Tygodnika" i Księgarni Polskiej, ma prawo kolektować abonament od starych i nowych abonentów. Każdy, który zapłaci panu Radomskiemu za Gazetę na rok z góry ma prawo do premii w pełnej cenie za $1.00 książek. A kto opłaci Gazetę do 1go Stycznia 1898 r. ma prawo wybrać sobie na premią książek w cenie $1.50.

Pan Radomski obecnie kolektuje w Detroit, Mich.

Władysław Dyniewicz

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Z Cape Town, w Afryce Południowej, donoszą dnia 10 bm.: Cecil Rhodes znajdował się w najgorętszej walce w bitwie pomiędzy zbuntowanymi Matabelasami a europejczykami w Amamba, blizko Buluwayo. Kule świstały często koło jego głowy. "Na Jowisza, jak są blizkiemi," zawołał ze spokojem.

W bitwie tej padło 300 zbuntowanych krajowców, Anglicy stracili tylko trzynastu.

Walka toczy się na całej linii w Matabeleland.

* * *

Z Petersburga donoszą do "Frankfurter Zeitung" że blizko Batraki, w południowo-wschodniej Rosyi wykoleił się pociąg Samara kolei żelaznej. Czterdzieści osób zostało zabity chlub rannych. Wykolejenie nastąpiło z powodu założenia przeszkód na torze. Sprawcy nieszczęścia nie zostali dotąd wykryci.

* * *

Z Berlina donoszą, że zawiązało się tamże stowarzyszenie pod nazwą "Niemiecka kompania podmorskiego telegrafu," które rozciągnie drut od Niemiec do Hiszpanii a ztamtąd do Stanów Zjednoczonych.

* * *

Z Rzymu donoszą dnia 11 bm., że cały gabinet włoski podał się do dymisyi. Telegram brzmi jak następuje: Ponieważ gabinet postanowił odłożyć rozprawy nad sprawami militarnemi aż do Listopada, przeto minister wojny gen. Ricotti zrezygnował, na co prezes ministrów markiz di Rudini przedłożył królowi Humbertowi rezygnacyę całego gabinetu. Król polecił markizowi di Rudini sformować nowy gabinet.

Gabinet, który się podał do dymisyi utworzonym został po upadku Crispi'ego, spowodowanego klęską Włochów w Abisynii w ubiegłym marcu.

Izba deputowanych była przepełnioną, gdy markiz di Rudini oznajmił rezygnacyę ministra wojny i gdy dodał, że król polecił mu utworzenie nowego gabinetu. Markiz następnie poprosił Izbę do odroczenia się, co też zostało uczynionem i to "sine die" tj. bez dnia.

* * *

Z Petersburga donoszą dnia 11 lipca, że tamże w ciągu jednego tygodnia aresztowano przeszło 50-ciu nihilistów i skonfiskowano wielką liczbę pras drukarskich.

W sprawie niedawnych zaburzeń fabrycznych nie aresztowano nikogo.

* * *

Francuzi postanowili wypędzić z wyspy Madagascar, którą niedawno temu zajęli jako kraj podbity — wszystkich misyonarzy angielskich. Nietylko misyonarze angielscy ale i amerykańscy zostaną zmuszeni do opuszczenia tego kraju. Z tego powodu obawiają się naprężenia stosunków i zatargów dyplomatycznych pomiędzy Londynem i Washingtonem a Paryżem.

* * *

Z Londynu donoszą, że stan zdrowia sławnego podróżnika afrykańskiego Henryka M. Stanley znacznie się polepszył i jest nadzieja że wyzdrowie.

* * *

Z Kairu, stolicy Egiptu donoszą 12 lipca: W ubiegłym tygodniu w Egipcie było 362 nowych przypadków zachorowania i 321 przypadków śmierci na cholerę — z tej liczby byli także żołnierze w armii egipskiej w Wady-Halfa.

Major Roddy Owne, sławny podróżnik i odkrywca w kraju Uganda, umarł na cholerę w Ambigol.

* * *

W Londynie w dniu 13 bm. odbyło się doroczne posiedzenie ligi bimetalistów w Canon Street Hotel. Raport wykazał, że sprawa bicia obydwu metalów na pieniądze obiegowe postąpiła bardzo naprzód tak w Wielkiej Brytanii jak i zagranicą.

Rewolucya Kubańska.

KEY WEST, Florida, 12 lipca. Wieści z Havany opiewają, że pomiędzy wojskiem hiszpańskiem panuje panika z powodu straszliwego powiększania się przypadków zachorowań i śmierci na żółtą febrę w ostatnich kilku dniach. Skonstatowano, że z górą 40 procent zachorowań kończy się śmiercią.

W Santiago de Cuba znajduje się 4,500 żołnierzy hiszpańskich chorych na żółtą febrę.

Major gen. Linares uległ tej chorobie i o jego życiu powątpiewają.

Lekarze i niewiasty pielęgnujące chorych nie mogą wcale sobie dać rady.

Zaraza ta panuje wzdłuż całej linii "trocha". W niektórych przypadkach całe kompanie zostały dotknięte. Gen. Arolas jest chorym i niemal wszyscy członkowie jego sztabu. Kapitan gen. Weyler rozkazał budować szpitale wzdłuż "trochy" i posłał do Hiszpanii po więcej lekarzy.

W Baracoa, Holguin i po innych miejscowościach w wschodniej Kubie zaraza ta grasuje straszliwie i rozszerza się do części środkowych. Z Matanzas nadchodzą wieści bardzo przerażające. W mieście tem śmiertelność jest 60 procent zachorowań i już jest ogromna trudność grzebać zmarłych.

W szpitalach Havany znajduje się 6,000 pacyentów a każdy dzień powiększa liczbę chorych. W piątek przywieziono 450 chorych żołnierzy z prowincyi Pinar del Rio do stolicy.

Lekarze obawiają się, że nastaną jeszcze inne większe choroby. Już mówią o cholerze a jest faktem stwierdzonym, że było już kilka przypadków cholery w "trocha".

Dr. Muratta, japoński lekarz wojskowy, który tutaj bawił, oznajmił iż nie widzi jak można zapobiedz wielkiej epidemii cholery. Stan żołnierzy hiszpańskich stanowiących "trocha" jest straszliwym. Są źle żywieni, chodzą w łachmanach i zmuszeni są zaspakajać pragnienie ze strumieni, w których płyną trupy.

Oficerowie w polu od kapitanów do generałów podawają prośby o pozwoleństwo wrócenia do Hiszpanii a żołnierze zwyczajni dezertują szeregi codziennie.

Jeźli coś nie zostanie uczynionem, to zanim upłynie lato, Hiszpania nie będzie posiadała żadnej armii na Kubie.

TAMPA, Fla., 10go lipca. Generał Gomez wydał rozporządzenie generałom Colazzo i Sayas aby przebili się z 400 ludźmi przez hiszpańską "trocha" z 80,000 rzędami amunicyi dla gen. Maceo. Niedawno temu Gomez zażądał 1,000,000 nabojów.

Od 20 czerwca 1,060,000 nabojów wylądowano na Kubie i oddano rewolucyonistom.

Dr. Castillo, który wyjechał dzisiaj do Jacksonville, oznajmił, że na Kubę wyśle 2,000,000 nabojów więcej przed 1 ym września.

HAVANA, 10 lipca. Kupcy z Pinar del Rio, którzy przybyli tutaj ztamtąd wczoraj wieczorem, opowiadają, że przewódca rewolucyjny Antonio Maceo umarł z ran odniesionych w ostatniej bitwie z wojskiem hiszpańskiem.

NEW YORK, 11go lipca. T. Estrada Palma, delegat kubańskiej partyi rewolucyjnej, odebrał list od dowódcy rewolucyjnego Maximo Gomez. List ten, w części, brzmi jak następuje:

"List niniejszy został napisany z celem wzięcia poglądu na wszystkie wypadki, które się wysnuły w tymtu kraju od czasu rozpoczęcia wojny. Jednocześnie z wybuchem Hiszpania wysłała do tych kolonii jednego z swych najlepszych generałów, zaopatrzonego we wszystkie gatunki zasobów, dla stłumienia rewolucyi w zarodku; lecz mimo nadzwyczajnych usiłowań uczynionych przez słusznie słynnego Martinez'a Campos'a, powstania nie udało się przytłumić.

"Ów General hiszpański ufny bardziej w pomoc zdyskredytowanych stronnictw politycznych wyspy jak w siłę swojej armii mało zadał sobie trudu zmierzyć rozmiary rewolucyi. W dniu 14 lipca, 1895, gen. Campos zrobił pierwsze swoje usiłowanie wejścia w głąb kraju i pojawił się w Bayamo, lecz Antonio Maceo oczekiwał na niego w Peralijo, i Campos miał trudne zadanie dostać się do tego historycznego miasta, albowiem został ogromnie pobitym. Od tej chwili rewolucya obrała sobie drogę, która pozyskała dla niej nieprzerwaną seryę tryumfów. Armia kubańska nie mogła już jedynie być utrzymaną na wschodzie — jedynie w Camaguey i Las Villas — i oczywiście rozpoczęła marsz do okolic zachodnich. Przedsięwzięliśmy to wielkie dzieło bez czynienia jakichkolwiekbądź iluzyj o naszych zasobach; wiedzieliśmy iż mamy ich mało, lecz zmuszeni byliśmy postępować naprzód, czując że to wszystko przy końcu będzie dla nas korzystnem. Armia nasza nie zważała na żadne przeszkody, które Hiszpanie stawili jej w drodze i dalej postępowała swoją drogą, dopóki tryumfalnie nie zatknęła sztandaru na granicach zachodnich prowincyj wyspy. Na odgłos kopyt naszych koni w tym okręgu, rząd kolonii zadrżał, lecz nie z powodu porażki lub śmierci swych żołnierzy — tych bowiem Hiszpania może zastąpić, ani nie z powodu zburzenia publicznego majątku, albowiem ten znów może być stworzonym i powiększonym pracą. Zadrżał, ponieważ począł tracić na zawsze fałszywe imię potęgi.

"Obecnie nic nie ma pozostawionego Hiszpanom na Kubie, nawet ziemia na której stoją. Ich imię zginęło, nawet w Havanie, w tym wirze, który od czasu Pinta i Narcisco Lopez aż do czasu Carlos'a Manuel de Cespedes, był grobowcem tylu usiłowań uczynionych przez lud kubański dla zdobycia sobie swoich najdroższych praw.

"Armia nasza cieszy się wybornem zdrowiem. Jej skrzynia nabojowa jest pełną amunicyi. W ostatnich czasach odebraliśmy trzy cenne wyprawy i podczas gdy hiszpańscy generałowie cofają się do Hiszpanii nasi tutaj wylądywują. Teraz, cóż pozostaje do uczynienia? Tryumfować! W tym celu fundament został założony po całym obszarze objętym przez terytoryum wyspy."

Oda do Ogórka.

(Djabeł)

Dla czego gdy nadejdzie twój
Nieznośny sezon
Pisarze i poeci całkiem
Tracą rezon
Przecież od dawnych czasów
Ogórek zajada
Tyle ludzi na tym świecie.
Ma to być wada?
Głośno wszędzie mówią,
Ba nawet i piszą,
Że się w tym sezonie
Marzenie ich kiszą!
Że się zjawia wśród nich.
W parnasie histerya
Gdy z ciebie pokrajana —
Zawita mizerya.
Choć się myśli w głowiznie
W jednym węzeł kupią,
Gdy je w słowa zamienią,
Piszą zwykle głupio!
Powiedz nam — może trzeba
Piszącej osobie
Dla konkokcyi i werwy wypić
Co po tobie?
Miłego kminkowego,
Lub z mięty odoru,
By nie tracić ze szczętem
Dobrego humoru.
Może przegryść ciasteczko
Lub słodkie karmelek
Lub łyknąć jeden, drugi —
I trzeci kufelek?
Wypełnimy natychmiast
Rozkazy nietrudne,
Byle pisma nasze
Nie był tak nudne.

I tak dobrze.

— Nie poszłaby pani z nami do menażeryi pomiędzy zwierzęta?

— Po co, kiedy mnie tu pomiędzy wami bardzo dobrze..

* Nazwa studnie "artezyjskie" pochodzi od pierwszej takiej studni w mieście Artois we Francyi.

* Krajowcy w Jamajce używają stłuczonych butelek w goleniu się zamiast brzytew.

Konwencya Demokratyczna w Chicago.

William Jennings Bryan, z Nebraski, został mianowany kandydatem na prezydenta.

Arthur Sewall, z Bath, Maine, kandydatem na wiceprezydenta.

Platforma zawiera plenk za dowolnem biciem srebra w stosunku 16 — do — 1.

"Złoci demokraci" wstrzymali się od głosowania i porozjeżdżali się przed ukończeniem konwencyi.

"Tykiet" ten jest uważany za bardzo słaby i demokraci przewidują klęskę w wyborach listopadowych.

W wtorek, jak podaliśmy w przeszłym numerze Gazety Polskiej, rozpoczęła się konwencya demokratyczna w Coliseum.

Środa była drugiem dniem konwencyi.

Rychło tego dnia "srebrna" delegacya z Nebraski z swym przewodniczącym Bryan'em została "usadowioną" w krzesłach na miejsce kontestujących "złotych" delegatów.

Wszyscy dobrze rozumieli, że "złoci" nie zostaną dopuszczeni absolutnie do niczego, jeźli to będzie w mocy srebrnych.

Nim przystąpiono do odczytania listy delegatów, przez całe pół godziny publiczność w galeryach [illegible] krzykiwała za złotem aż nare[illegible] przewodniczący oznajmił, że [illegible] się publiczność nie uciszy to pol[illegible] cya zaprowadzi porządek a na dzień następny nic [illegible] szczoną do konwencyi.

Cały dzień zeszedł na przepatrywaniu kontestów z Michigan, które zadecydowano w ten sposób, że czterech "złotych" pozbawiono reprezentacyi. Potem resztę godzin dnia stracono na usiłowaniu zdobycia w jednę falangę potrzebnych dwóch-trzech głosów. Pierwotnie konwencya miała się składać z 906 delegatów. Lecz na mocy raportu komitetu od Mandatów zadecydowano dać po 6 głosów terytoryum Arizona, New Mexico, Alaska, Oklahoma, Dystryktowi Kolumbii i Indyańskiemu-Terytoryum zamiast po 2 głosy. To podniosło liczbę delegatów do cyfry 930 zamiast 906. Dwie-trzecie tej liczby jest 620 a srebrni obliczyli że ogółem mają tylko 586 czyli 36 mniej jak potrzebne dwie trzecie. Srebrni jednak mieli nadzieję, że później pozyskają więcej.

W największym zgiełku i nieporządku odroczono konwencyę do następnego dnia czwartku na godz. 10-tą.

W tym czasie w pośród kandydatów na prezydenta na widowni ukazał się William J. Bryan z Nebraski. Zrazu uważano go za ciemnego konia, lecz potem uznano że jest wiarygodnie jednym z energicznych kandydatów.

Przy końcu dnia wydało się, że kandydatura Bryan'a była spiskiem srebrnych senatorów, którzy przez wysunięcie Bryan'a chcieli pomieszać szyki Bland'a, Boies'a, McLeane'a i innych i w czasie najnudniejszym wysunąć przed delegatów nazwisko Tellera. Tymczasem Bryan zajechał tak daleko, że wysadził się na sam front jako jeden z najpierwszych kandydatów — zaszedł dalej jak spisek senatorów obliczył.

Platforma demokratyczna.

Komitet Rezolucyj przygotował następującą "platformę", która następnie w całości bez zmiany została przyjętą:

My, demokraci Stanów Zjednoczonych, zgromadzeni na narodowej konwencyi, wyrażamy naszą wierność owym wielkim zasadom sprawiedliwości i wolności, na których nasze instytucye się opierają, a które partya demokratyczna popierała od czasów Jeffersona aż do naszych czasów. Zasadami temi są: Swoboda słowa, swoboda prasy, swoboda sumienia, zachowanie osobistych swobód, równość wszystkich obywateli w obliczu prawa i wierne przestrzeganie ograniczeń konstytucyą zawarowanych.

Przez cały ten czas partya demokratyczna opierała się dążeniu klas samolubnych do scentralizowania władzy rządowej i stale obstawała przy dwoistej formie rządu, ustanowionej przez założycieli tej największej ze wszystkich republik. Pod kierownictwem i wskazówkami tej partyi, ważna zasada samorządu lokalnego znalazła najlepszy wyraz w przechowaniu praw Stanów i w uznawaniu konieczności ograniczenia władzy rządu federalnego do funkcyi oznaczonych w konstytucyi Stanów Zjednoczonych.

Konstytucya Stanów Zjednoczonych gwarantuje każdemu obywatelowi swobodę cywilną i religijną. Demokratyczna partya była zawsze obrońcą politycznej wolności i religijnej swobody; a teraz partya ta odnawia swoją lojalność ku tym fundamentalnym zasadom konstytucyi.

Uznając, że kwestya pieniężna jest w obecnej chwili najważniejszą, zwracamy uwagę na fakt, że w [illegible]stytucyi Stanów Zjednoczonych [illegible]mienione jest srebro i złoto obok [illegible]bie jako kruszce z których pieniądze Stanów Zjednoczonych mają być bite, i że pierwsza usta[illegible] o [illegible] na mocy konstytucyi, uczyniła srebrny dolar jako jednostkę monetarną i pozwoliła równocześnie na wolne bicie złota w stosunku, którego podstawa była srebrna jednostka.

Oznajmiamy, że wskutek aktu z roku 1873, mocą którego zdemonetyzowano srebro bez wiedzy i zezwolenia ludu amerykańskiego, cena złota podniosła się, a równocześnie spadła stosunkowo cena wytworów, produkowanych przez ludność z Ameryki. Ztąd wynikła też w dalszym toku zwyżka podatków i powiększenie wszystkich długów publicznych i prywatnych; wzbogacanie się tej klasy ludzi, która ma pieniądze do wypożyczenia, zarówno w Ameryce jak i za granicą; zastój przemysłowy i zubożenie ludu.

Niezachwianie przeciwni jesteśmy monometalizmowi, z którego winy dobrobyt naszej pracowitej ludności został zatamowany ciężkimi czasami. Monometalizm złoty jest przewodnią myślą w polityce Anglii, a w skutek zaprowadzenia monometalizmu w innych krajach, kraje te znajdują się dzisiaj w zależności finansowej od Londynu. Monometalizm jest polityką nietylko nieamerykańską, ale anti-amerykańską, a narzucony być może Stanom Zjednoczonym li tylko po stłumienia owego ducha wolności, dzięki któremu Stany Zjednoczone stały się niezależnymi w roku 1776 i wygrały wojnę o niepodległość.

Żądamy wolnego i nieograniczonego bicia srebra i złota w obecnym legalnym stosunku 16-do-1, nie czekając na pomoc lub pozwolenie żadnych innych narodów. Żądamy aby srebrny dolar był ustaniony pieniędzem prawnym w całem tego słowa znaczeniu, którym, podobnie jak złotem, wszelkie publiczne i prywatne długi będą spłacane. Żądamy ustawodawstwa, któreby na przyszłość zapobiegło demonetyzowaniu prawnych pieniędzy za pomocą prywatnych kontraktów.

Nie zgadzamy się na praktykowany dotychczas system płacenia długów Stanów Zjednoczonych w złocie, kiedy rząd posiada wyraźnie zastrzeżony przywilej płacić je w srebrze lub złocie.

Nie zgadzamy się na wypuszczanie procentowych listów zastawnych (bonds) Stanów Zjednoczonych w czasie pokoju, i potępiamy handlowanie z syndykatami bankierskimi, które za niezmiernym zyskiem dostarczają skarbowi Stanów Zjednoczonych złota potrzebnego do utrzymania złotego monometalizmu.

Tylko kongresowi przysługuje prawo bicia i wypuszczania pieniędzy, a prezydent Jackson oświadczył, że prawa tego nie wolno przelewać na korporacye lub indywidua. Dla tego żądamy, aby przywilej emisyi banknotów i puszczania takowych w obieg, jako pieniędzy, został odebrany narodowym bankom, i aby wszystkie pieniądze papierowe były wydawane wprost przez ministerstwo skarbu, i były wykupywane pieniędzmi kruszczowymi, i były przyjmowane w zapłacie za wszelkie długi publiczne i prywatne.

Wyrażamy przekonanie, że cło powinno być nakładane tylko w celu dochodów i tak rozłożone, aby całemu krajowi równy przynieść skutek, a nie aby jedna sekcya lub klasa była więcej uwzględniona niż druga. Wyrażamy też przekonanie, że podatki powinny być ograniczone do potrzeb uczciwego i ekonomicznego rządu. Mniemamy, że groźba republikanów, że przywrócą prawo taryfowe McKinley'go wzbudzi zaniepokojenie w biznesie, prawo to bowiem było już dwa razy obalone i odrzucone przez lud przy wyborach, bo się przekonano, że to prawo, ustanowione pod fałszywym pozorem ochrony przemysłu krajowego, stało się matką trustów i monopolów, wzbogaciło niewielu kosztem wielu, ograniczyło handel i zatamowało producentom amerykańskim dostęp do naturalnych źródeł surowego materyału.

Dopóki kwestya pieniężna nie zostanie załatwioną, dopóty oponujemy wszelkiej agitacyi ze zmianiami praw celnych; zgadzamy się tylko na zmiany potrzebne do wyrównania deficytu, powstałego wskutek decyzyi najwyższego sądu, unieważniającej podatek dochodowy. Gdyby najwyższy sąd nie był wydał takiej decyzyi, nie byłoby niedoboru w dochodach państwowych, dzięki podatkowi dochodowemu, ustanowionemu na podstawie jednozgodnych decyzyj sądu najwyższego przez przeciąg blizko 100 lat; teraźniejszy najwyższy sąd bowiem, w decyzyi swej wygłosił opinię, którą dawniej już odp[illegible]li i unieważnili najzło[illegible] niejsi sędziowie, jacy kiedykolwiek [illegible] sądzie najwyższego Stanów Zjednoczonych. Oświadczamy, że obowiązkiem kongresu jest użyć wszelkich konstytucyjnych środków, które pozostały po decyzyi sądu najwyższego, albo które się nasuną po obaleniu decyzyi obecnego sądu najwyższego, w celu równomiernego i bezstronnego rozłożenia ciężarów podatkowych w taki sposób, aby ludzie bogaci ponosili stósowną część kosztów utrzymania rządu.

Utrzymujemy, że najskuteczniejszym sposobem ochrony amerykańskiego robotnika jest wstrzymanie przyjazdu europejskich pauprów, którzy potem konkurują z tutejszymi robotnikami; utrzymujemy także, że wartość targu domowego dla naszych farmerów i rękodzielników została znacznie obniżoną skutkiem złego systemu pieniężnego, który obniża cenę ich produktów poniżej kosztu produkcyi, a tem samem pozbawia ich środków zakupowania wytworów krajowych.

Pochłanianie bogactw przez nieliczną garstkę ludzi, skonsolidowanie naszych najgłówniejszych systemów kolejowych i tworzenie trustów i kombinacyj wywołuje potrzebę ściślejszej rządowej kontroli nad temi arteryami handlu.

Żądamy powiększenia władzy międzystanowej komisyi handlowej i żądamy ustanowienia takich ograniczeń i rękojmi w administracyi kolei, któreby ochraniały lud przed wyzyskiem i uciskiem.

Potępiamy rozrzutność ostatniego republikańskiego kongresu, przez co podatki pozostały wysokie podczas gdy robotnicy, którzy je płacą, nie mają zarobku. Żądamy przywrócenia prostoty i oszczędności, przystającej rządom demokratycznym, żądamy zniesienia niepotrzebnych urzędów, których pensye wysysają dostatek ludu.

Potępiamy arbitralne mięszanie się władz federalnych do lokalnych spraw bo takowe jest przeciwne konstytucyi i stanowi zbrodnię przeciw wolnym instytucyom. Zwłaszcza zaś oponujemy rządowi za pomocą zakazów sądowych (government by injunction), jest to bowiem nowa a wielce niebezpieczna forma ucisku, mocą której sędziowie federalni, gardząc prawem i przywilejami obywateli, stają się jednocześnie prawodawcami, sędziami i katami.

Domagamy się przyjęcia terytoryów New Mexico, Arizony i Oklahomy jako Stanów do unii. Wszelkie publiczne grunta w całym kraju powinny być przeznaczone na osady dla amerykańskich obywateli, bezpłatnie.

Polecamy aby jeden delegat z Alaski miał prawo zasiadać w kongresie.

(Dok. na str. 4tej.)

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	42	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	53¼	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecvi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch	19	25

W. DYNIEWICZ

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Lipiec.

16 C. **Szkapl. Panny Maryi.**
17 P. Aleksego i Gebharda.
18 S. Fryderyka b., Symforozy.
19 N. Wincentego z Pauli, Arsen.
20 P. Małgorzaty, Eliasza.
21 W. Daniela, Kamila, Praksedy.
22 Śr. Maryi Magdaleny, Beat.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

O uwięzieniu Piotra Chmielowskiego donoszą z Warszawy do N. Ref.: "W nocy na 12. bm. o g. 1., zjechała śledcza komisya, złożona z nowomianowanego prokuratora oraz sześciu żandarmów, przed dom dr. Piotra Chmielowskiego, redaktora Ateneum, wielce zasłużonego historyka literatury, a otoczywszy wszystkie wejścia do mieszkania i pobudziwszy rodzinę i domowników, rozpoczęła rewizyę w grabinecie profesora i dwojga jego dorastających dzieci. Czy jakieś kompromitujące (!) papiery znaleziono i zabrano, — o tem nie wiadomo, to tylko pewne, że w oczach żandarmów kompromitującą jest każda książka niecenzuralna, każdy świstek papieru, niedrukowanego w Warszawie. Rezultatem kilkugodzinnej rewizyi i protokolarnego badania rodziny było to, że profesora Chmielowskiego w zamkniętej kibitce tejże nocy odwieziono do cytadeli i tamże internowano.

Uwięzienie profesora Chmielowskiego wywołalo w całej Warszawie olbrzymie i przygnębiające wrażenie. Chmielowski bowiem należał, dzięki swej wielkiej nauce i niepospolitym zaletom charakteru, do najpopularniejszych, powszechną czcią i szacunkiem otoczonych ludzi w Warszawie. Nie masz u aas ani jednego człowieka, któryby wierzył w winę (?) Chmielowskiego, — to też gwałt popełniony na cichym pracowniku rzucił popłoch na całą inteligencyę Warszawy. Powszechnem jest mniemanie, że uwięzienie Chmielowskiego jest początkiem i zapowiedzą nowej akcyi, jaką podejmuje przeciwko inteligencyi polskiej niedawno mianowany towarzysz prokuratora. Przeniosiony tu przed kilkoma miesiącami z Lublina, wziął sobie za zadanie rozpocząć na wielką skalę, akcyę prowokacyjną przeciw Polakom i w raporcie, złożonym do swej naczelnej władzy na ręce prokuratora Turana, podniósł, że źródłem niepokojów i antirządowej agitacyi w Królestwie jest działalność inteligencyi polskiej w stolicy. Przeciw niej to skierowano tedy całą uwagę, a aresztowanie Chmielowskiego ma być wstępem do tej akcyi.

Władze tutejsze rozdrażnione są stanowiskiem, jakie wobec koronacyi i uroczystości w Moskwie zajęła prasa warszawska. Bierne zachowanie się dzienników polskich wobec koronacyi cara, nie podobało się prasie rosyjskiej. Wskutek tego prezes komitetu cenzury, p. Jankulio, zawezwał do siebie wszystkich redaktorów pism warszawskich i zgromił ich za obojętne zachowanie się wobec tak doniosłego faktu, jak "święta" koronacya, powołując się nawet na głos krakowskiego Czasu, który bardzo lojalny podobno zamieścił z tej okazyi artykuł. Kończąc swą rozmowę z redaktorami, zapowiedział Jankulio, że rząd musi skierować uwagę i podjąc środki przeciw antirządowej agitacyi polskiej inteligencyi.

Oto odpowiedź na wszystkie pojednawcze artykuły prasy rosyjskiej — oto odpowiedź rządu rosyjskiego na służalczą postawę kliki magnatów polskich. Znojny plon tej pracy zbiera, jak zawsze obficie, nieszczęśliwa Warszawa."

— Wieś Osówka pod Kuczborkiem w Kongresówce, złożona z 16 domów nieszkalnych i 59 budynków gospodarskich spłonęła do szczętu. Przyczyna wypadku — nieostrożnie obchodzenie się z ogniem.

— Fabryka cukru w Żytuniu w Kongresówce w d. 4. zm. spaliła się do szczętu. Fabryka ta, położona jest o kilka wiorst od Równego, a zarząd jej w Warszawie u p. Raua. Fabryka istnieje od roku r. 1879, ubezpieczona była w Towarzystwie "Rosya."

— Czy młodzież polska "w kraju przywiślańskim" może korzystać z nauki języka polskiego?

Pod takim tytułem zamieszczają "St. Pietiersb. Wiedom." księcia Uchtomskiego artykuł, który podajemy w tłomaczeniu dosłownem:

Od końca siódmego dziesięciolecia w zakładach naukowych warszawskiego okręgu naukowego językiem wykładowym dla wszystkich przedmiotów jest język rosyjski, a język polski przestawszy być językiem wykładowym, pozostał w planie naukowym na równi z językami obcemi: francuskim i niemieckim. W r. 1868 na mocy rozporządzenia kuratoryi warszawskiego okręgu naukowego ogłoszono program języka polskiego i literatury w męzkich i żeńskich gimnazyach i progimnazyach tego okręgu. Programu tego nie zmieniono i do dziś dnia nie stracił on swej mocy obowiązującej. Oprócz tego w myśl rozkazu cara Aleksandra I utworzono na uniwersytecie warszawskim katedrę literatury polskiej, o czem doniesiono całemu okręgowi cyrkularzem p. kuratora okręgu z dnia 12 marca 1882 roku L. 2570. W trzecim paragrafie tegoż cyrkularza przytoczono między innemi następujące rozporządzenie ministra oświecenia: "Równocześnie z rozszerzeniem wykładu języka polskiego w klasach VII i VIII należy ułożyć program wykładu w wyżej wspomnianych klasach historyi literatury polskiej." Wykład historyi literatury w wyższych klasach gimnazyum jest niemożliwym bez należytego przygotowania uczących się, to jest bez obznajomienia ich z teoryą literatury w klasach średnich, a z gramatyką w niższych, co wszystko było przewidziane i zastosowane w programie, o którym była wyżej mowa.

Lecz program ten w chwili obecnej nie wykonuje się i nawet najwyższy rozkaz utworzenia katedry historyi literatury polskiej, mający na celu "wzmocnienie wykładu języka polskiego" w zakładach naukowych okręgu, natrafia na przeszkody ze strony miejscowej władzy naukowej, działającej różnemi środkami administracyjnemi. O tych środkach mówi się jako o zasłudze patryotycznej w broszurze wydanej w roku 1890 w Moskwie pod tytułem: "W dniu jubileuszu A. L. Apuchtina" (str. 9). Do rzędu takich środków zaliczono następujące:

1) Wydano rozporządzenie, aby język polski, zaczynając od szkół elementarnych, wykładano w języku rosyjskim, przyczem zakazano używania z katedry profesorskiej języka, stanowiącego przedmiot wykładu. To fakt prawdziwy i rzeczywisty! Wobec podobnego rozporządzenia położenie uczących się a zwłaszcza uczących jest po prostu bez wyjścia, i niektórych nauczycieli języka polskiego pozbawiono posad za najmniejsze, koniecznoscią wymagane uchylenie się od powyższego niemożliwego, nienaturalnego wymagania. Należy przytem pamiętać, że wymagania powyższego nie ogłoszono z zachowaniem wszelkich formalności prawnych, chociaż wykonywano takowe w praktyce z całą bezwzględnością. Ten ostatni krok uczyniono dopiero w cyrkularzu inspektora szkolnego miasta Warszawy z dnia 22 października 1883 r. L. 1,803, w którym nakazano podległym mu zakładom naukowym, żeby "wykład języków: francuskiego, niemieckiego i polskiego odbywał się bezwarunkowo w języku rosyjskim."

2) Zakazano przy wykładzie historyi literatury polskiej używania jakiegokolwiekbądź podręcznika lub książki pomocniczej. Tymczasowo pozwolono korzystać tylko z wypisów Wierzbowskiego (prof. uniwersytetu warszawskiego,) które pod żadnym względem nie mogą zastąpić podręcznika historyi literatury; lecz i ten środek pomocniczy usunięto obecnie ze szkół wskutek jakoby umieszczonego tamże jakiegoś podejrzanego wierszyka. Bez podręcznika wykład niemożliwy, dyktować z notatek profesorom zakazano jak najsurowiej; cóż zatem mają robić uczący się?

Kwestyą tę rozwiązano w sposób bardzo prosty. Nakazano naukę języka polskiego na rosyjski na podstawie wypisów Dubrowskiego.

Tym sposobem język polski i historya literatury polskiej jako przedmioty nauki, faktycznie usunięto środkami administracyjnymi z zakładów naukowych warszawskiego okręgu naukowego, wbrew woli najwyższej i niewątpliwej treści rozporządzeń rządowych. Czyż to objaw normalny?"

— "Komu na tem zależy?" Pod takim tytułem zamieszczają "St. Petersb. Wied." artykuł, który przytaczamy w brzmieniu dosłownem:

"Dnia 20 listopada roku przeszłego sprawnik powiatu słuckiego i członek mińskiego urzędu gubernialnego dla spraw włościańskich wezwali nas do złożenia przysięgi wiernopoddańczej; my zaś rozumiejąc doniosłość przysięgi, chcieliśmy ją złożyć w ręce księdza, ponieważ urodziliśmy się katolikami i byliśmy chrzceni według obrządku rzymsko-katolickiego; lecz na nasze nieszczęście pp. sprawnik powiatowy i członek zarządu gubernialnego dla spraw włościańskich wzięli nam za złe naszą propozycyą i spisali protokół, jakobyśmy, się uchylali od przysięgi.

My — broń Boże — od przysięgi się nie uchylamy, a tylko pragniemy złożyć ją w ręce księdza katolickiego, jak tego wymaga wiara rzymsko-katolicka, w której dziadowie i pradziadowie nasi i myśmy się zrodzili, aby przysięga była święcie wykonaną; myśmy i teraz gotowi ze czcią należną i szczerą myślą złożyć ś. przysięgę, nie poczuwając się do żadnej winy; pragniemy tylko, aby nie naruszano sumienia naszego.

Leją się łzy nieszczęsnych i biednych włościan: około 4000 dusz cierpią od r. 1864 bez kościoła a dotąd dzieci nasze niechrzczone, do spowiedzi nie chodzą i nas prześladują do granic możliwości; nasze dzieci idą także do służby wojskowej niechrzczone, a na nas nakładają wszelkie możliwe kary, uważając nas za prawosławnych, chociaż w rzeczywistości jesteśmy katolikami. Wskutek tego zarząd włości Niedźwiedziec nie wydaje nam paszportów na wyjazd; niejednokrotnie uskarżaliśmy się na to, lecz dotąd nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

Wiernopoddani włościanie powiatu słuckiego, w gubernii mińskiej, włości Niedźwiedzice, ze wsi następujących: Rusinowicze, Mazurki, Smaleniki, Zarskie, Telminowicze, Kursznowicze, Ososy i Ganczary, podpisują się własnoręcznie: Kazimierz Grykel, Kazimierz Jucik, Michał Makowiecki, Jan Skrzycki.

Do powyższego pisma dodały "St. Pet. Wiedom." następującą uwagę: "Kiedy Kościół rzymsko-kat. w walce z innemi wyznaniami i w celach propagandy chwyta się środków niedozwolonych, prasa nasza nigdy nie pomija sposobności ocenienia takowych w sposób ostry i ujemny. Tem bardziej obowiązkiem jest publicystów rosyjskich nie przemilczeć tak strasznie smutnych faktów, jak wyżej przytoczone."

— Nowy biskup płocki. Po pogrzebie biskupa śp. Nowodworskiego na ogólnem zebraniu kapituły płockiej celem wyboru administratora dyecezyi na miejsce zgasłego ks. Nowodworskiego, został wybrany jednogłośnie ks. biskup Kossowski, sufragan dyecezyi kujawsko kaliskiej, biskup serański in partibus infidelium. Znajdujący się w Płocku ks. Kossowski wybór przyjął, pozostaje więc tylko oczekiwać zatwierdzenia władzy.

— Ujęcie szajki. Z Warszawy donoszą 10 zm. W ostatnich czasach na pociągi towarowe kolei nadwiślańskiej dokonano kilka śmiałych napadów. Rabusie zaopatrzeni byli w rewolwery i kilkakrotnie zadali stróżom ciężkie rany. Z tego powodu zarządzono obławę i całą szajkę rabusiów ujęto. Najpierw ujęto: Wiszniewskiego, Żyszewskiego, Chruszczela i Norkiewicza, a dn. 9. bm. rano na Kępie Wilczej pod Bielanami ujęto pozostałą część szajki, a mianowicie: Nowickiego, Kędzierskiego, Drzanowskiego i Piotra Norkiewicza. Złodziejów pojmano podczas snu, a dokoła nich leżały karty i butelki z wódką. Znaleziono przy nich rewolwery, noże i sporo pieniędzy.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

Z Poznańskiego donoszą co następuje: W środę 10 czerwca w nocy okropny pożar zamienił budynki dominialne w Dakowach Mokrych, w okolicy Buku, majętności p. hr. Potockiego z Będlewa, w perzynę. Pożar wybuchnął około 11 wieczorem, o ile wnioskować można, podłożony ręką bezecną. Oprócz 9 koni i różnych maszyn rolniczych, żałować należy i ofiar ludzkich: urzędnik gospodarczy p. Śliwiński przywalony przy wyciąganiu wierchowca załamującemi się belkami, wyzionął ducha. Także komisarz dóbr p. Karlowski, jako też stróż i gospodarz Kubera z Uścięcic ciężkie odnieśli rany, tak, iż o przywróceniu do zdrowia ostatnich dwóch poważnie podobnie powątpiewać trzeba. — W środę zrana zapaliła się jedna z cukrowni w Opalenicy. Pożar wybuchnął prawdopodobnie z wewnątrz. Po usilnych staraniach robotników, jako też opalenickiej straży ogniowej zdołano pożar o godz. 11 przytłumić. Strata ogromna. Nie obyło się bez rozmaitych nieszczęśliwych wypadków.

— Jubileusz św. Wojciecha. Gazety piszą: W kwietniu roku przyszłego przypada 900 rocznica męczeństwa św. Wojciecha. Rocznicę tę zamierza uroczyście obchodzić archidyecezya gnieźnieńsko - poznańska, której ten Święty jest patronem, oraz dyecezye: chełmińska i warmińska. Trumna św. Wojciecha jak wiadomo, spoczywa w Gnieźnie na zwyczajnej płycie kamiennej. Obecnie staraniem ks. arcybiskupa Stablewskiego otrzyma nową piękną podstawę. Podtrzymywać ją będą cztery postacie: szlachcica, księdza, mieszczanina i włościanina, modlących się na kolanach. Wykonanie ich polecono rzeźbiarzowi Marcinkowskiemu.

— Znowu wielki szmat ziemi polskiej przeszedł w ręce niemieckie. Dobra Ludom-Dąbrówka w powiecie obornickim, mające 1433 hektarów obszaru, w tem 540 hekt. lasu, własność p. Wiktora Zabłockiego, nabył w tych dniach na subhaście osławiony "Landbank" hakatystyczny, który poprzednio nabył już od banku Wolffa hipotekę, ciążącą na tych dobrach, w wysokości 112,000 marek. "Landbank" kupił Ludom Dąbrówkę za stosunkowo nizką ceną 670,000 m., według innych informacyi za 695,000 m. Z Polaków licytował tylko p. Feliks Taczanowski. Przejście Ludom-Dąbrówki w ręce hakatystów jest tem boleśniejsze, że tam dokonał żywota swego niezapomniany nigdy dobroczyńca naszego społeczeństwa dr. Karol Marcinkowski i że tam znajduje się jego pomnik. Co się stanie teraz z pomnikiem?

— Ciekawe! Z Inowrocławia piszą do "Gońca Wielkopolskiego", iż na pewnem zgromadzeniu niemieckiej i ewangelickiej młodzieży obecny tamże pastor rzekł pomiędzy innemi: "Kochajcie mowę niemiecką, bo w niebie nią rozmawiają, na co najlepszy dowód mamy w tem, że aniołowie ogłaszając narodzenie Chrystusa, śpiewali "Chwała na wysokości Bogu" po niemiecku!" Szkoda, że nie dodał, co też w niebie poczną inne narody, nie umiejąc po niemiecku, gdy tam tylko "Amtssprache" zaprowadzona!...

— 5987 dzieci — 2921 chłopców i 3066 dziewcząt uczęszcza obecnie do szkół miasta Poznania.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Kościerzyna. 18 czerwca uderzył grom w dom mieszkalny p. Sikorskiego w Gostomkach, wzniecił ogień i zniszczył budynek razem z większą częścią niezabezpieczonych ruchomości.

— Chojnice. Sąd przysięgłych skazał mistrza garbarskiego Uszkoreitis z Człuchowa za pokaleczenie gospodyni Wilhelminy Hitz, która wskutek tego umarła, na 10-letnie więzienie w kaźni.

— Zemsta. W Brusach oczekiwano na kwaterunek wojska i z tego powodu wysłano furmana do magazynów wojskowych po słomę, siano i owies. Wracającego do domu furmana zaczepił w drodze jakiś "wędrowny", żądając, aby woźnica dowiózł go do najbliższego miasteczka; gdy furman odmówił, "wędrowny" podpalił niepostrzeżenie słomę na ostatnim wozie; płomień ogarnął wozy w mgnieniu oka i furman zaledwie zdołał uratować konie.

SZLĄZK.

Chińczyków sprowadza na żniwa pewien właściciel ziemski na Szlązku; robotnik chiński ma kosztować dziennie ogółem 1 markę. Chińczycy przybywają bez żon. Spełnia się tedy marzenie polakożerców. Sprowadzenie żółtej rasy do Europy zawdzięczać będziemy kulturnikom niemieckim!

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Lwów, 22-go czerwca.

Deputacya rusińska, która wyjechala do Rzymu celem podziękowania Ojcu św. za wyniesienie do godności kardynalskiej najwyższego dostojnika cerkwi rusińskiej, wręczy Papieżowi adres wystylizowany w języku rusińskim i łacińskim. Adres przypomina na wstępie dwóch kardynalów rusińskich. Pierwszy z nich, metropolita Izydor, podniesiony został do godności członka św.

kolegium na soborze florenckim, który we Lwowie w katedrze łacińskiej uroczystą w roku 1440 odprawił liturgią, wiódł życie tułacze i pełne przygód. Ostatnie lata spędził w Rzymie, używał tytułu św. Piotra i Marcelina i był chociaż "ritus graeci" biskupem suburbikarnym sabińskim. W naszym wieku metropolita ks. Michał Lewicki, ur. 1774 roku, kreowany został kardynałem przez Piusa IX dnia 16 lipca 1856 r., ale z powodu wieku zgrzybiałego do Rzymu po kapelusz kardynalski się nie udał i swego kościoła tytularnego nie miał. Umarł w swej rezydencyi, Umiowie pod Przemyślanami, dawnem opactwie bazyliańskiem, 14go stycznia 1858 r. i tam pogrzebany. Z pierwszych dwóch zatem kardynałów rusińskich Izydor dopiero jako wygnaniec objął w posiadanie swój kościól tytularny, kardynał Lewicki nigdy go nie miał, ks. kardynał Sembratowicz będzie zatem pierwszym i rzeczywistym biskupem dyecezyalnym i zarazem tytularyuszem jednego z rzymskich kościołów, a zatem rzeczywistym członkiem św. Kolegium. Adres kończy się wyrazami "Mnohaja lita", "vibat incomparabilis Ruthenorum fantor", Papież Leon XIII. Na zewnętrznej okładce adresu, zawierającego liczne podpisy, umieszczony jest w środku herb Papieża; po bokach: lew rusiński i orzeł austryacki; u góry herby trzech dyecezyi rusińskich w Galicyi.

Ponieważ wydatki reprezentacyjne ks. Sembratowicza powiększyły się przez wyniesienie go do godności kardynała, przeto rząd austryacki przyszedł mu z pomocą, przejmując na siebie płacenie połowy ze sumy 12,000 złr., które z dochodów metropolii gr. kat. lwowskiej ma pobierać do końca życia przebywający stale w Rzymie ks. arcybiskup Józef Sembratowicz, poprzednik obecnego metropolity.

Ciężkie podejrzenie rzucił na smutnej sławy ks. Stojałowskiego "Przegląd Wszechpolski". Oto pismo to ma silne podstawy do przypuszczenia, że tym "rzetelnym Polakiem", który od pewnego czasu zamieszcza w "Warszawskim Dniewniku" listy z Galicyi zionące nienawiścią do wszystkiego, co ma cechę polskiego patryotyzmu i wogóle szerszej polskości, wysławiające system rządu rosyjskiego jako stanowczo zbawienniejszy niżeli autonomia galicyjska i konstytucya austryacka — nie jest nikt inny jeno ks. Stojałowski. Autor odnośnego artykułu, przytoczywszy na poparcie swojego podejrzenia szereg okoliczności przemawiających przeciw ks. Stojałowskiemu, tak pisze:

"Wstrzymałbym się jeszcze ze wskazaniem człowieka, gdyby nie to, że własne jego postępowanie w chwili obecnej przekonywa mnie ostatecznie i upoważnia do wskazania publicznie autora."

Zapatrywanie to podziela także "Kuryer Lwowski", który zaznacza, że "agitacya rusofilska ks. Stojałowskiego, jego duchowe wynarodowienie się na korzyść Rosyi zaszły znacznie dalej, niżby się na pozór zdawało."

Gazeta urzędowa odebrała z Genui wiadomość, że tamtejszy konsul brazylijski otrzymał od swego rządu rozkaz telegraficzny, ażeby nie dopuszczał do emigracyi wychodźców galicyjskich do Brazylii, nawet tych, którzy na własny koszt wyjechać pragną. Tutejsze namiestnictwo poinformowało o tem bezzwłocznie w drodze telegraficznej wszystkie starostwa z poleceniem ogłoszenia po gminach zakazu emigracyi.

— Szarańcza. Do "Czasu" piszą z Rytra: W poniedziałek 15 bm. przeciągła przez góry sądeckie w kierunku od południowego wschodu na północny zachód szarańcza wędrowna szerokim kilkumetrowym, pasem, do chmury podobnym. Szarańcza szła przez górę Makowice 1000 m. i góry Grabońskie 1200 m. tak nizko, iż można było ręką dosięgnąć i przeciągnęła przez miasta Stary i Nowy Sącz w samo południe. Przekroczywszy góry, zniżała się stopniowo, trzymając się parę metrów zaledwie nad ziemią tak, że koło Sącza Starego i wsi Barcic ludzie do ziemi ją zbijali, a w Nowym Sączu pokazała się po ulicach. Mieszkańcy okolicy oświadczają, że lat 30 upłynęło, odkąd szarańcza przechodziła.

— Z Wieliczki donoszą, że 8 żydów okradało od lat wielu kopalnie soli w Wieliczce. Robotnicy w kopalniach pobierają bryły czerwonej soli jako deputat na domówy użytek. Znalazło się 8 żydków, którzy zaczęli robotników kusić, żeby przy deputacie kradli jeszcze sól, a oni będą ją od nich odkupywali. Robotnicy dali się też skusić i w ten sposób okradano kopalnie przez kilka lat, aż się sprawa wydała.

Śledztwo prowadzi z energią komisarz dyrekcyi skarbu p. Józef Wilkoś. Wszystkich żydów aresztowano, bo gdyby nie oni, robotnicy nie byliby pomyśleli o kradzeniu soli.

— W Tarnopolu rozpoczęła się 12 czerwca przed ławą przysięgłych rozprawa Wasyla Kociurki, handlarza nierogacizną, oskarżonego o zamordowanie w celu rabunku szynkarki Estery Streitowej w Mikulińcach. Morderstwo dokonanem zostało wieczorem 31 stycznia br., a już nazajutrz zwróciło się podejrzenie przeciwko Kociurce, który do popełnienia zbrodni nie przyznaje się, jednak alibi swego wykazać nie może. Świadczą jeszcze przeciwko niemu zeznania dwóch żydów Weintrauba i Markusa, których Kociurko namawiał do zamordowania bogatego handlarza Staniszewskiego. Do rozprawy powołano 15 świadków.

— Rektorem uniwersytetu lwowskiego wybrano dra teologii ks. Józefa Komarnickiego, obecnego dziekana wydziału teologicznego.

— Wykopalisko. Z Leżajska ponoszą, że pod cegielnią Józefa Szelewicza tamże (naczelnika straży ochotniczej ogniowej) wykopano róg olbrzymiej wielkości jakiegoś zwierza przedpotowego. Liczy bowiem na długość 2 metry, a 56 ctm. jest gruby u nasady, 34 ctm. na końcu. Leżał w ziemi 3 metry głęboko. Na powietrzu rozpada się.

— Duchowieństwo galicyjskie. Zarzucano pewnej części duchowieństwa katolickiego, że ogląda się więcej na panów, aniżeli na lud. Obecnie piszą o tej sprawie z Krakowa do "Kuryera Poznańskiego" tak: "Drugi zwrot znaczący — to najnowsze objawy co do stanowiska duchowieństwa w sprawie ludowej; zajmuje ono coraz wyraźniej stanowisko stanowcze nie przeciw ludowi i nie przeciw szlachcie, ale w obronie prawdy i sprawiedliwości. W Krakowie i po za Krakowem rozpoczęło duchowieństwo tworzyć związki robotnicze pod nazwą "przyjaźni" i postawiło sobie za zadanie bronienie prawdziwie dobra robotnika miejskiego i ludu wiejskiego; nie wiem, czy w związku z tą sprawą, ale przypuszczam, że w związku odezwali się w Wiedniu kapłani posłowie, pragnący przynieść ulgę ludowi włościańskiemu w jego ciężarach gruntowych, gniotących go niesłychanie, tak dalece, że nieraz biedny właściciel 1 morga gruntu i tę resztę ziemi obdłużyć i sprzedać musi, byle zapłacić podatek. Ks. poseł Kopyciński powiedział z całą odwagą, a słowa jego oby nie przebrzmiały bez echa, że sejm powinien był wybrać komisyę nieustającą, któraby wszystkie nierówności w ustawach krajowych zniosła i w taki sposób środek agitacyjny z ręki radykałów wytrąciła. O tym znaczącym zwrocie w stanowisku duchowieństwa miałem sposobność mówić niedawno z jednym z kapłanów, który sprawie socyalnej i sprawie ludowej życie swoje poświęcił jako zakonnik. Rzekł mi on: Wywoła to dużo krzyków jeszcze, ale nasze stanowisko jest jasne, wskazane ewangelią i musi mieć dobro ludu na oku.

— Samobójstwa w wojsku. Przygnębiające wrażenie w kraju i za granicą wywarły w ostatnich dniach wiadomości o coraz częstszych samobójstwach w 30 pulku piechoty we Lwowie. W ostatnich kilku miesiącach odebrało sobie życie pięciu żołnierzy w tym jednym pułku. Młodzież politechniczna wysłała telegram do posłów Lewakowskiego i Pernerstorfera, aby wnieśli interpelacyę do ministrów w celu zbadania, czy przyczyną samobójstw nie są sekatury przełożonych i zaradzenia złemu.

SZLĄZK AUSTRYACKI.

Z Wilkowic przy Białej. Michał Polak i Jan Nikiel dwaj sąsiedzi pokłócili się o granicę przy stawianiu płotu. Przyszło do bójki, przy której Polak uderzył kopaczką Nikla kilkakrotnie, połamał mu kości, tak że z ran ciężkich umarł. Polaka aresztowano.

Smierć Jana III.

Smutnej chwili zgonu Jana III poświęca "Czas" w ostatnim swym numerze osobny feleton pióra L. Glatmana. Wyjmujemy ztamtąd opis tej żałosnej chwili, w której z królem cała świetność Polski kładła się do mogiły. Jak wiadomo Jan III długi czas cierpiał na ciężką chorobę nerkowo-pęcherzową. Żadne wysiłki medyków nie zdołały przynieść mu ulgi. Z wiosną roku 1696 nastąpiło gwałtowne pogorszenie.

Wprawdzie lekarze nadworni: żydowin Jonasz von Falderen i Minaszewicz robili królowi dobrą nadzieję, że się te cierpienia ukoją, jeno do wód hirszberskich (dziś Warmbrunn) wyjedzie; rada senatorska z 2 czerwca dała nawet przyzwolenie na odbycie tej podróży, Sobieski jednak jakby w przeczuciu bliskiego skonu, odkładał ją z dnia na dzień i w modlitwie, a rozmyślaniu szukał ukojenia ponurych myśli i dręczących go cierpień fizycznych.

W dniu 17 czerwca król samotny, siedział w szerokiem krześle, gdy weszła do komnaty niewiasta młoda o uroczem obliczu, na którem malował się smutek i dobroć bez granic. Ubrana była skromnie, lecz wykwintnie, w ręku niosła plikę papierów. Król ujrzawszy ją, uśmiechnął się przychylnie.

— Przypomniała sobie nareszcie jedna istota o mojem istnieniu.

— Pamiętamy wszyscy o waszej król. mości — rzekła, całując go w rękę — jedno u królowej jejmości ważne sprawy się toczą, od których dobro waszej rodziny zależy, niedziw przeto, że o was na chwilę zapomniano.

— Cóż tam znowu za sprawy?

— Mąż mój, a waszej król. mości syn, układa się wedle majątkowych interesów....

— I jako zwyczajnie matka dywersyą mu czyni i kłócą się o podział schedy, choć mnie jeszcze na marach nie widzą...

— Nie ojcze....

— Nie przecz mi, dziecko moje, wiem dobrze, co się dzieje; więcej ich obchodzą dobra doczesne, włości, złoto i klejnoty, niż moje zdrowie i dobro wieczne, a przedewszystkiem spokój ostatnich dni mego żywota.

— W mocy waszej królewskiej mości wyraźną, spisaną wolą usunąć te spory, z których wiele szkody spłynąć może w przyszłości na rodzinę — rzekł biskup płocki Załuski, który przed chwilą właśnie wszedł do komnaty.

— Czyliż nie widzisz — odparł Sobieski — że mnie za życia nie słuchają, mamże mieć nadzieję, że mnie po śmierci słuchać będą?

Poczem machnął ręką i dorzucił z szyderczem uśmiechem:

— Nie ma dobrego człowieka, nie ma ani jednego.... — Tu zawahał się chwilę i spojrzał na księżnę Neuburską, która batystową chusteczką ocierała oczy łez pełne.

Księżna przyklękła na nizkim taborecie, aby ucałować ręce schorzałego ojca, a listy, które niosła z rąk się wysunęły i upadły na posadzkę, jeden zaś z nich zatrzymał się na kolanach króla.

— Cóż ty tu za kancelaryą nosisz z sobą? — spytał żartobliwie, a całując ją w czoło, czytać począł rozłożony papier.

— To listy Jakuba, które mi polecił dziś jeszcze popieczętować i wyprawić przez umyślnych posłańców.

Król tymczasem oczyma wodził po piśmie, które było plenipotencyą królewicza, daną p. łowczemu koronnemu, Stefanowi Potockiemu, polecając mu, "aby za odebraniem wiadomości śmiertelnego wypadku najjaśniejszego króla, ojca i dobrodzieja naszego", z władzy i ramienia jego (to jest Jakuba) wszystkie sumy i skarby, któreby się w Żółkwi lub gdzieś na Rusi znajdowały, odebrał i w bezpiecznem miejscu ulokował, "etiam adhibita militari manu", w czem mu się wszelka gotowość sporządzi.

Skończył czytać dokument zbolały ojciec i powoli go drżącą ręką składał, a do głowy wir myśli się tłoczył, serce bólem się cisnęło.

Jakto? — ten ukochany jego pierworodny "fanfan", o którym niegdyś marzył, że będzie chlubą ojczyzny i rodziny, dziś doczekać nie może ostatniej chwili ojca i już wydaje rozporządzenia, jakie się po śmierci wydawać zwykło. — Znękany starzec ręce drżące opuścił na kolana, krew mu do głowy nabiegła i całym ciężarem ciała, pochyliwszy się naprzód, runął jak martwy głaz na posadzkę. Biskup płocki daremnie usiłował go podtrzymać, król, zsuwając się na ziemię, o mało go nie przygniótł ogromem swego ciała.

Na krzyk ks. Neuburskiej nadbiegła z górnych komnat królowa w towarzystwie posła francuzkiego Polignaca i O. Voty, Jezuity, a ujrzawszy męża bez przytomności, głośnym płaczem napełniła pokój. W zamięszaniu i popłochu ogólnem biskup Załuski wołał na posła francuzkiego, aby królową wyprowadzono, co gdy spełniono służbie wydał rozkazy, aby jak najprędzej zawezwano spowiednika i lekarzy.

Tymczasem wzięto się do udzielenia pierwszej pomocy choremu. Ale co to była za pomoc, gdzie kilku duchownych i paziów nawet króla na łoże przenieść nie zdołali. Musiano go zostawić na ziemi i czekać, aż reszta służby nadejdzie. W dobrą godzinę przybyło kilku dworzan, nieszczęściem ledwo który z nich był trzeźwy. Gdy król przez całą godzinę w paroksyzmie leżał, biskup płocki wołał głośno, aby żałował za grzechy i dał znak, że słyszy wzywającego go do skruchy, co gdy uczynił, zwracając ku biskupowi oczy i ściskają go za rękę, tenże dał mu rozgrzeszenie, udzielając odpustów w artykule śmierci dozwolonych od Stolicy apostolskiej.

Na lekarzy, których wezwała pani Dupont, faworyta królowej, cierpiąca na histeryczne spazmy, musiano kilka godzin czekać, nim przybyli. Poczciwy biskup Załuski wszelkich w tym czasie środków używał, aby tylko króla przywieść do przytomności.

Udało to się ostatecznie. Jakby ze snu przebudzony przyszedł do siebie i pytał, co się z nim stało, poczem przystąpił do spowiedzi przed O. Skopowskim, swym spowiednikiem. Gdy później przyniesiono Ciało Pańskie, znowu powrócił paroksyzm i trwał niemał przez godzinę. Przybyli biskup poznański i flamandzki, jeden z nich dał ostatnie namaszczenie, ale król zaczął już konać.

Nadjechali też w końcu i lekarze, lecz wszelkie środki nie pomogły, król mowy nie odzyskał i po kilkagodzinnych męczarniach, między godziną 8 a 9 wieczorem dnia tegoż (tj.) dnia 17 czerwca 1696 r.) zgasł "lumen Poloniae" bez wszelkiej dyspozycyi, a wraz z nim zagasły ostatnie blaski chwały na polskim horyzoncie.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze, winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie
Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills. 16 Lipca, 1896.

Stronnictwo demokratyczne jest kompletnie rozbitem — z powodu przyjęcia „plenku" wolnego srebra w platformie partyi, tj. w politycznem wyznaniu wiary. Demokraci obstawający za walutą złotą wstrzymali się całkiem od głosowania na konwencyi i chociaż nie zrobili otwartego odstępstwa — „bolt" — na konwencyi, to na konferencyi pokonwencyjnej postanowili wystąpić niezależnie jako demokraci „złoci".

Tym sposobem demokracya w tym roku jest rozdartą na dwie partye. Większy odłam niezawodnie wspartym zostanie przez populistów i wszystkich fanatyków dowolnego bicia srebra; mniejszy odłam dopiero na konwencyi którą zwoła, zadecyduje czy wystawi odrębnego własnego kandydata, czy też oświadczy się za nominatem republikańskim, za panem majorem McKinley.

To ostatnie jest prawdopodobniejszem, albowiem „złoci" demokraci są tak zajadłymi wrogami srebra, że dla pobicia srebrnych, chętnie głosować będą za „złotym" republikaninem McKinley, aby tylko pobić „srebrnego" demokratę-populistą Bryan'a.

„New York Sun", stary i wpływowy organ demokratyczny, pod redakcyą czcigodnego i sędziwego pana Dana, oświadczył się otwarcie za McKinley'em.

Demokraci więc rozbici—i jako podzieleni na dwa wrogie obozy nie mają żadnej szansy zwyciężenia w przyszłym Listopadzie. Przyszłym naszym prezydentem będzie major McKinley.

Dzienniki demokratyczne są tego samego zdania — otwarcie to przyznają.

W bieżącym numerze „Gazety Polskiej" podajemy „platformę" stronnictwa demokratycznego i polecamy Czytelnikom pilnie i rozważnie ją sobie przeczytać—a potem porównać z platformą „republikańską", którą podaliśmy w Nr. 26ym.

Po przeczytaniu i rozważeniu sobie platform obydwu naszych wielkich politycznych stronnictw, Czytelnik-wyborca może według swego sumienia i rozsądku zadecydować jak ma głosować przyszłego Listopada - czy na McKinley'go czy na Bryan'a.

W przeszłym numerze urzędowego organu Związku Nar. Pol. znajdujemy odezwę czyli artykuł wstępny z podpisaną na końcu prośbą o powtórzenie przez wszystkie uczciwe pisma w sprawie orędzia wydanego przez naszych duchownych zwołujących kongres polsko katolicki do Buffalo a w którem to orędziu podpisani księża piętnują Związek jako „plagę".

Zdanie swoje co do tego punktu w orędziu zaznaczyliśmy w przeszłym tygodniu i nie widzimy koniecznej potrzeby powtarzania całej odezwy organu związkowego. Z góry zaznaczamy, że z treścią odezwy zgadzamy się zupełnie, lecz tutaj niechaj nam będzie wolno wypowiedzieć kilka słów do panów pisarzy i urzędników Związku.

Dobrze jest wołać, protestować i piętnować nieuczciwe i potępienia godne wyrażenia duchownego orędzia, ale to samo nie wystarcza. Tu trzeba swoje kazania, nawoływania i protesty poprzeć czynem, działalnością, pracą. Samo krzyczenie nie zda się psu na budę. To potrafi każdy — lecz pracować nie zawsze. Otóż tu potrzeba popracować a sposobność dzisiejsza w obec poczynionych zarzutów i obelg na Związek jest na czasie i na miejscu. Teraz jest najdogodniejsza sposobność agitowania i poczynienia usiłowań dla oświecania całego ludu, dla zaprowadzenia nauki języka polskiego w szkołach publicznych, tak jak Polacy to osiągnęli w Milwaukee, słowem dla przedstawienia i wyłuszczenia całemu ludowi polsko amerykańskiemu a zwłaszcza członkom Z. N. P., jakie są jego obowiązki względem Starej ojczyzny, względem swojej rodziny, względem tego kraju i względem swojego duchowieństwa. Nie wątpimy, że wielu księży patryotów polskich jeżeli nie otwarcie to moralnie poprze takie wystąpienie, albowiem jest wielu jeszcze naszych księży, którzy zastanawiają się z rozwagą jako księża-Polacy nad wszystkiemi fazami naszego rozwoju i pożycia, i chociaż nie odzywają się głośno, cichem poparciem i przyznaniem popierają wszystko co jest godziwem i słusznem pomiędzy nami. Księża podpisani na „orędziu" nie stanowią całego tutejszego polsko-amerykańskiego duchowieństwa.

A więc pracą, wytężoną i cierpliwą, nieustanną pracą panowie przewodnicy i urzędnicy Związku popierajcie Wasze wołania i protesty pomiędzy członkami Z. N. P., a z wami będą wszyscy uczciwi, trzeźwo zapatrujący się i wierni Polacy w kraju tutejszym.

Koronacya cara moskiewskiego odbyła się dopiero niedawno a z tej okazyi ogłoszonym został ukaz nadający „łaski" i „ulgi" a już skutki tych łask i ulg pokazują się w tem, że policya aresztuje dziesiątkami nihilistów.

Widocznie „miłosierny ukaz" najmiłościwszego moskiewskiego gasudara batiuszki nie zadowolił rosyjskiego narodu, który tak samo ślęczy, pod knutem despotycznego rządu jak podbici Polacy i około 100 innych narodów i ludów.

Ukaz koronacyjny udowodnił całemu światu, że młody car Mikołaj pójdzie dalej drogą ojca i dziada. A nihiliści znów zaczynają spiskować aby pozbyć się tyrana.

„Czasy ogórkowe" nie przejdą dla niektórych tutejszych redaktorów polskich tak nudnie jak się tego obawiali. Sławne „orędzie" jest przyczyną, że wielu z naszych urabiaczy opinii publicznej musi ślęczeć w gorących godzinach dnia i nocy i mózg suszyć nad zbijaniem zarzutów i insynuacyi przeciwnika lub przeciwników. Zatem obawa zanudzenia się i zleniwienia aż do uśnięcia — została usuniętą. W pocie czoła i z podwiniętemi rękawami nasi pisarze mogą teraz machać po papierze i dostarczać zecerom „copy".

Platforma republikańska oświadczyła się za „uczciwym pieniędzem" — złotem.

Demokratyczna platforma za „wolnem srebrem"—za pieniędzem ludu.

„Srebrni" republikanie przeszli do demokratów a „złoci" demokraci hurmem chcą popierać tykiet republikański.

Wyborcy całej Ameryki podzielą się w listopadzie na „złotych" i „srebrnych".

Kto jest „złotym" będzie głosował na pana McKinley, kto „srebrnym" na pana Bryan.

Od rezultatu wyborów zależeć będzie czy dostaniemy zmianę w systemie monetarnym, która wstrząśnie całym krajem, lub czy pozostaniemy przy obecnej walucie złotej, która jest fundamentem finansów wszystkich krajów ucywilizowanych.

Z polityki.

Jeden adwokat, facet nie lada, napisal "plenk", który radził aby przyjęto na demokratycznej konwencyi w miejsce plenku "wolnego srebra". Plenk ten brzmi:

"Postanowiono, że jesteśmy za wolnem srebrem, wolnemi fałszywemi pieniędzmi i za najwolniejszym obiegiem wszystkiego".

* * *

Pocztmistrz clevelandzki J. C. Hutchins, "demokrat przez całe swoje życie," zamianowany na swój urząd przez prezydenta Cleveland, publicznie w mieście Cleveland oświadczył, że "nie może znieść w swoim demokratycznym żołądku wolnego srebra i odtąd będzie republikaninem, dla tego że stronnictwo republikańskie jest za walutą złotą."

Z wszystkich stron kraju donoszą o przechodzeniu znakomitych demokratów do republikanów z tej samej przyczyny.

* * *

"Co to się zrobiło ze wszystkimi pułkownikami i generałami z Południa? — nie wiem nawet co myśleć", odezwał się jeden kelner w pierwszorzędnym bufecie hotelowym do reportera. Odnosiło się to do delegatów z Południa. I mówił dalej: "Pułkownicy z Południa a zwłaszcza z Kentucky i Tennessee dni dzisiejszych nie są takimi jak byli ich ojcowie. Zamiast kazać podawać sobie dobrej wódki "straight" albo starego "Bourbon'a", proszą o limoniadę. To jest całkiem przeciwnem odwiecznej tradycyi. Któż słyszał o tem, aby Południowiec pił wodę? Wódkę i to wyborną wódkę — lecz dzisiaj — sza! — każą podawać wodę. No, nie pojmuję jakie ogromne zmiany zaszły, przecież "południowi pułkownicy" tylko wódeczkę piją cży tam pili. Ci delegaci południowi zamiast na "pułkowników" wyglądają raczej na nauczycieli szkół niedzielnych, na duchownych jak na politykierów." Inny zaś oświadczył, że podpadło jego uwadze, iż gdy przyszedł "północny" z "południowcem" do "bary", to "północny" zwykle żądał kieliszka wódki a "południowiec" limoniady lub innego temperenclerskiego napoju. Słowem — według oświadczenia kelnerów — południowcy dzisiejsi całkiem zaniechali naśladowania swych ojców i dziadów w sprawie zaspokojenia "pragnienia".

* * *

Republikanie Stanu South Dakota na swojej Stanowej konwencyi w Aberdeen, 9 lipca, wybrali następujących obywateli na swoich kandydatów:

Na Gubernatora
M. O. Ringsrud,
Na Wice-Gubernatora
D. T. Hindman,
Na Sekretarza Stanu
W. P. Roddle,
Na Skarbnika
Kirk G. Phillips,
Na Audytora
H. E. Mayhew,
Na Superintendenta Publicznej Nauki
Frank Crane
Na Komisyonera Szkół i Gruntów Publicznych
John F. Lockhart,
Na rzecznika generalnego
S. V. Jones,
Na komisarzy kolejowych
G. A. Johnson,
D. W. McFadden,
N. P. Browley.

Delegaci indorsowali platformę republikańską w całości i stanowczo oświadczyli się "za złotem i za panem McKinley."

* * *

Demokraci w Keokuk i Burlington, Iowa, oświadczyli się przeciwko "wolnemu srebru".

* * *

Nominat demokratyczny na prezydenta W. J. Bryan oświadczył publicznie, że jeśli zostanie wybranym, to nie będzie się starał o ponowną nominacyą, albowiem jeden termin prezydentury uważa za dostateczny dla każdego wolnego Amerykanina.

* * *

Republikańscy manażerzy życzą sobie, aby major McKinley od teraz aż do wyborów w Listopadzie objeżdżał i miewał mowy po całym kraju. Chcą ażeby osobiście pouczał wyborców o konieczności zaprowadzenia większej taryfy celnej oraz aby wyjaśnił, że "wolne srebro 16 do-1" jest marzeniem nieodpowiedzialnych narwańców.

McKinley dotąd nie oświadczył, czy się zastosuje do powyższego życzenia.

* * *

"Srebrni" demokraci w celu "przyłożenia kojącego plastru" na zbolałe piersi pobitego kandydata Bland'a, oświadczyli, że może dostać jaką tylko chce tekę ministeryalną w przyszłym demokratycznym-srebrnym gabinecie — jeżeli srebrni — demokraci-populiści zwyciężą.

Bland oświadczył, że jest całkowicie zadowolonym z wyboru konwencyi, albowiem sprawę "wolnego srebra" wyżej stawia jak własny, osobisty interes.

W podobny sposób wyraził się także eks-republikanin "srebrny" senator Teller — który przez pewien czas uważany był jako "ciemny koń" na konwencyi demokratycznej.

* * *

William Jennings Bryan, nominat konwencyi srebrno-demokratycznej na prezydenta, jest uważany za największego mówcę w stronnictwie demokratycznem w Nebrasce. Nazywają go "boy-orator of the Platte". Od kilku lat był bożkiem srebrnych-demokratów w Nebrasce a prócz tego cieszy się ogólną popularnością i szacunkiem całej ludności tego Stanu.

Bryan był przewodniczącym kontestującej delegacyi z Nebraski, która została uznaną jako regularną przez konwencyą w miejsce delegacyi "złotej."

Bryan urodził się w Salem, Marion County, Illinois, w dniu 19 marca 1860 — a więc liczy przeszło 36 lat. Licząc lat 15 wstąpił do Whipple akademii w Jacksonville. W r. 1877 wstąpił do kolegium Illinois'u i skończył nauki jako "valedictorian" w r. 1881. Przez następne dwa lata uczęszczał do "Union Law College" (kolegium prawniczego) w Chicago i służył w ofisie sędziego Lyman'a Trumbull a po zdaniu egzaminu na prawnika osiedlił się i rozpoczął praktykę w Jacksonville.

W r. 1887 przeniósł się do Lincoln, Nebr., i wszedł w spółkę z adwokatem Talbot pod firmą Talbot & Bryan. W r. 1890 wybrany został kongresmanem do Washingtonu z 1go dystryktu Nebraski, a w r. 1892 został powtórnie obranym pobiwszy przeciwnika Allen'a W. Field z Lincoln.

W r. 1894 pan Bryan odmówił trzeciej nominacyi na kongresman'a, lecz został mianowany przez Demokratyczną Konwencyą Stanową kandydatem na Senatora Stanów Zjednoczonych jednogłośnie. Na niego rzucono ogółem 80 000 głosów. Republikanie mieli jednakowoż większość w legislaturze i Bryan został pobitym. Od czasu upłynięcia jego terminu jako kongresman poświęcił się wyłącznie rozszerzaniu doktryny "wolnego" srebra.

Pan Bryan jest jednym z najznakomitszych mówców w kraju. Pierwsza jego mowa w Izbie reprezentantów w r. 1892 postawiła jego nazwisko w szereg "srebrno-języcznych mówców Ameryki".

Pan Bryan mieszka w obszernej i wygodnej rezydencyi własnej w Lincoln. Rodzina jego składa się z żony pani Bryan i dzieci: Ruth lat 11, William J. jr., lat 6 i Grace lat 5.

Pani Bryan jest niewiastą wysoko wykształconą. Z domu nazywała się Baird i rodzi na jej była jedną z pionierów Stanu Illinois.

* * *

Prezydent Cleveland milczy i ani jednego słówka nie mogą od niego wyciągnąć reporterzy, gdy się zapytali o jego zdanie co do nominacyi Bryan'a przez demokratyczną konwencyą i jaką jest jego opinia o platformie i o zachowaniu się delegatów złotych, którzy całkiem się wstrzymali od głosowania.

* * *

Chicagoski "Chronicle" (organ demokratyczny) w dwóch artykułach redaktorskich w nieprzebieranych wyrazach potępia akcyą demokratycznej konwencyi i żąda zwołania odrębnej konwencyi "złotych" demokratów. "Chronicle" pisze:

"Jest koniecznem, ażeby demokraci Stanów Zjednoczonych zwołali inną konwencyą.

"Konwencya, która odbyła się w Coliseum, była kontrolowaną przez wrogów handlu, pracy, uczciwych finansów i demokracyi. Nie ma żadnego prawa do tytułu "demokratycznej".

"Jest obowiązkiem demokratycznych przewódców którzy byli ignorowani, zelżeni i z których urągali sobie nieprzyjaciele demokracyi na zebraniu w Coliseum — ażeby ogłosili zwołanie konwencyi demokratycznej.

"Czasu jest dosyć na zebranie takiej konwencyi. Z należytem współdziałaniem pomiędzy przewódcami demokracyi w rozmaitych stanach, wstępne prace mogą być załatwione zaraz i konwencya może się odbyć nie później jak 1go września.

"Demokraci kraju nie byli reprezentowani w Chicago. Oddani zostali w ręce swych nieprzyjaciół. Muszą się zebrać i zorganizować przeciw swym wrogom.

"Niechaj odbędzie się inna konwencya."

W trzecim artykule pod tytułem: "McKinley — Never"! (McKinley — Nigdy!) "Chronicle" gromi postępek New York "Sun'a" za wystąpienie otwarte po stronie nominata republikańskiego ze stanowiska, że McKinley jest przeciwnikiem wszystkich zasad "jeffersońskiej demokracyi."

Przyznaje "Sun'owi" racyą, że "konwencya demokratyczna w Chicago kontrolowaną była przez "przeciwność jeffersońską" tj. przez socyalistów, lub komunistów, — lub jak tutaj są znani — przez populistów."

"Chronicle" piętnując krok "Sun'a" pisze: "Jeżli nie chce się uściskać djabła nie jest przecież koniecznem skoczyć w głębokie morze i utopić się.

"Odrzucając jedną herezyą nie jest potrzebą konieczną przyjmować drugą, która równie jest zabójczą.

"McKinley stoi za rzeczy które są odrażającemi dla każdego prawdziwego demokraty i dla każdego prawdziwego przyjaciela wolności. Jest on przedewszystkiem reprezentantem tej najbardziej ohydnej z nie-demokratycznych doktryn, że prawo ma zmuszać masy do płacenia haraczu klasom uprzywilejowanym.

"Nie jest koniecznem dla któregokolwiekbądź prawdziwego demokraty popierać najpierwszego reprezentanta tej obmierzłej doktryny w celu napiętnowania czerwono-gorącym wyciskiem potępienia czoła srebrnego oszustwa."

Itd.

Słowem, "Chronicle" potępiając całą akcyą konwencyi od "a" do "z", przytem piorunuje na "Sun" i wszystkich, którzy oświadczają się za McKinley'em.

Pokazuje to, że demokraci są rozbici na dobre. Ich obawy, że przegrają w przyszłych wyborach, przewidywane są ich własnemi oświadczeniami.

* * *

Następujące dzienniki demokratyczne potępiły konwencyą demokratyczną i żądają zwołania innej konwencyi lub też otwarcie, bez ogródki, przeszły do partyi republikańskiej:

W Austin, Tex. Statesman.
" Boston, Mass. Globe. Post. Herald.
" Baltimore, Md. Sun. News.
" Buffalo, N. Y. Courier. Inquirer.
" Brooklyn. N. Y. Eagle.
" Bennington, Vt. Reformer.
" Chicago. Chronicle. Staats-Zeitung.
" Charleston, W. Va. News.
" Chattanooga, Tenn. Times.
" Dallas, Tex. News.
" Detroit, Mich. Free Press.
" Davenport, Iowa. Democrat.
" Elizabeth, N. J. Herald.
" Easton, Pa. Express.
" Fitchburg, Mass. Mail.
" Galveston, Tex. News.
" Holyoke, Mass. Free Press.
" Hartford, Conn. Times.
" Jersey City, N. J. News.
" Key West, Fla., Equator. Democrat.
" Louisville, Ky. Courier-Journal. Times. Post. Anzeiger.
" Lewiston, Me. Sun.
" Lowell, Mass. Times.
" Lexington, Ky. Herald.
" LaCrosse, Wis. Chronicle.
" Manchester, N. H. Union,
" Mobile, Ala. Register.
" Machias, Me. Union,
" New York City. Sun. Times. Herald. World. Evening Post. Staats-Zeitung. Irish-Amer.
" Nashville, Tenn. Banner.
" New Haven, Conn. Register. News.
" Philadelphia, Pa. Record. Times.
" Providence, R. I. Journal.
" Petersburg, Va. Index-Appeal.
" Richmond, Va. Times.
" Salem, Mass. News.
" Sioux Falls, S. D. Argus-Leader,
" St. Paul, Minn. Globe.
" St. Louis, Mo. Anzeiger des Westens.
" Springfield, Mass. Republican.
" Syracuse, N. Y. Herald. Courier.
" Sioux City, Ia. Tribune.
" Troy, N. Y. Press.
" Trenton, N. J. Times.
" Utica, N. Y. Observer.
" Washington, D. C. Post. Times,
" Wilmington, Del. Every Evening.
" Yonkers, N. Y. Gazette.

Prócz powyższych tysiące pism mniejszego znaczenia i wpływu postąpiło sobie tak samo.

W stronnictwie demokratycznem panuje zamęt i rozstrój niebywały. Podobnego chaosu w demokracyi jak dzisiaj nie było jeszcze od czasów Wojny Domowej.

* * *

Politykierzy wątpią, aby populiści na swej konwencyi w St. Louis oświadczyli się za demokratycznym nominatem Bryan'em, dla tego, że on miał się wyrazić iż wierzy w "srebro" ale nie w wybijanie go bez pewnego ograniczenia.

Jednakowoż wyraźne oświadczenie się Bryan'a w tej wątpliwości, że jest za "wolnem srebrem" może skłonić dla niego populistów, bo ci uznawają, że bez łączności z demokratami trudno im będzie liczyć na wygraną w listopadzie. Populiści przyjmują demokratyczny "plenk" pieniężny, ale chcą ażeby kandydat na prezydenta był zupełnie niezachwianie stanowczym co do srebra — o które najbardziej im się rozchodzi.

* * *

Mark Hanna, szef McKinley'ego tak się wyraził o demokratycznej konwencyi.

"Konwencya chicagoska od początku aż do końca znajdowała się w rękach kliki radykałów i rewolucyonistów. Platforma chicagoska oznacza rewolucyą i wyrzeczenie się — nic więcej. Do Gwiazd i Pestrów dano ognia z Południowej Karoliny. Tillman'owi, Altgeld'owi i Bryan'owi nigdy nie zostanie dozwolonem zniszczyć naród, który chcą zrujnować. Nadchodząca kampania będzie poważną i usilną. Interesa całego kraju znajdują się na szali. Kwestye w toku są najważniejszemi jakie Stany Zjednoczone miały od r. 1860. Będziemy musieli polegać na rzetelności i zdrowym rozsądku ludu amerykańskiego. Jego lojalność nie może być sprawą powątpiewania nawet na moment. Linie stronnictw zostały zrzucone na dół. Republikanizm stoi za patryotyzm w tej walce. Po całym kraju znajdują się dobrzy i wierni ludzie, którzy więcej dbają o swój kraj jak o jakąkolwiek partyą. Ci będą z nami. My stoimy za rządem, tak jak go określił Lincoln. Jesteśmy w słuszności i wygramy."

* * *

Londyńska "Pall Mall Gazette" tak się wyraża o platformie demokratycznej dnia 11 bm.:

"Demokraci nałożyli premią na niesumienność i na wszystkie formy bezprawia. Każdy człowiek któremu chodzi o kraj — a każdy sumienny człowiek czy to bogaty czy biedny ma w nim interes, czy to demokrata czy republikanin — będzie w Listopadzie głosował na McKinley'ego. Nadchodząca kampania nie będzie walką republikanów przeciw demokratom, lecz patryotów przeciw rewolucyonistom".

Nie tylko "Pall Mall Gazette" ale cała prasa angielska w podobnyż się wyraża sposób a "Statist" dodaje, że taka akcya demokratów jest absolutnie samobójczą dla ich stronnictwa.

(Jestto straszne napiętnowanie stronnictwa demokratycznego przez Anglików, którzy od czterdziestu lat z górą zawsze sympatyzowali z tutejszem stronnictwem demokratycznem a w Wojnie Domowej czynnie demokratom pomagali, tak że nieomal przyszło do wypowiedzenia wojny Anglii. Dzisiaj Anglicy nazywają demokratów bezprawnymi i rewolucyonistami. — Przyp. Red. Gaz. Pol.)

* * *

Demokraci "złoci" podawają, że postawią Henryka Watterson, słynnego redaktora "Louisville Courrier-Journal", z Kentucky, na swego kandydata na prezydenta.

* * *

Wielu z demokratów nosi obecnie oznaki które brzmią:

I am a Democrat
But
I intend to Vote
for McKinley.

(Jestem demokratą lecz zamierzam głosować na McKinley'go.)

* * *

Konwencya populistów odbędzie się w St. Louis, Mo., w dniu 22 lipca.

Dotąd najpopularniejszymi ich kandydatami na prezydenta są senator Teller z Colorado i nominat demokratyczny Bryan z Nebraski.

* * *

"Złoci" demokraci postanowili milczeć i czekać aż zobaczą co uczynią populiści w St. Louis. Jeźli oświadczą się za Bryan'em to chcą głosować bezwarunkowo na p. McKinley, aby bądź co bądź pobić "srebrnych" demokratów.

* * *

W poniedziałek 13 bm. "złoci" demokraci illinois'cy wydali manifest, w którym odwołują się do wszystkich uczciwych demokratów że jest konieczna potrzeba zwołania innej konwencyi w interesie "uczciwych" pieniędzy i zasad czysto demokratycznych.

Manifest ten podpisali najznakomitsi tutejsi demokraci z senatorem John M. Palmer na czele.

* * *

Politykierzy, którzy pilnie śledzą oznaki niezadowolenia "złotych" demokratów oznajmują, że odłam złoty w stronnictwie demokratycznem jest większym jak by się tego kto mógł spodziewać. Dalej przepowiadają, że niech wybory listopadowe wypadną jak kto sobie życzy — to jednak "srebrni" i "populiści" — zwłaszcza w senacie — będą mieli decydujący głos — balans potęgi i swymi głosami będą w stanie tamować tj. "blokować" wszelkie nieprzychylne im prawodawstwo.

Dokończenie o Konwencyi Demokratycznej z str. 1szej.

Doktryna Monroe'go jest zasadniczą polityką zewnętrzną Stanów Zjednoczonych i musi być utrzymaną na zawsze.

Wyrażamy Kubańczykom naszą sympatyę w ich bohaterskiej walce o wolność i niepodległość.

Oznajmiamy, że istnieje prawo, wprawdzie nie pisane, ale ustanowione zwyczajem 100 lat i poświęcone przykładem naszych największych prezydentów, że nikt nie powinien być obieralny na urząd prezydenta po raz trzeci.

Rząd powinien uregulować bieg rzeki Mississippi i innych wielkich rzek, aby wewnętrznym Stanom otworzyć tanią drogę do morza.

Ufni w sprawiedliwość naszej sprawy i w konieczność powodzenia przy wyborach, przedkładamy przed sąd ludu Ameryki powyższe wyznanie polityczne wiary i zasad. Prosimy wszystkich obywateli, którzy się z nami zgadzają, aby partyę demokratyczną poparli.

W czwartek Bryan miał mowę, którą pozyskał sobie ogólne uznanie, tak że mało brakowało, aby nie obrano go zaraz kandydatem.

Na drugi dzień podczas głosowania, głosy rzucone były jak następuje:

Balotowanie.

	1-sze	2-gie	3-cie	4-te	5-te
Bryan	137	197	219	276	Hurmem za Bryan'em.
Bland	236	281	291	241	
Boies	67	37	36	36	
Matthews	37	34	34	35	
McLean	54	53	54	46	
Pattison	99	100	97	97	
Blackburn	83	41	27	27	
Stevenson	6	10	9	9	
Teller	8	8	...	...	
Russell	2	...	...	...	
Tillman	17	...	...	...	
Campbell	2	...	...	...	
Pennoyer	8	8	...	...	
Hill	1	1	1	1	
Nie głosowało.	185	160	162	162	

Na piątem zatem głosowaniu wśród zagłuszających okrzyków obrany został Bryan kandydatem populistów demokratów - wolno - srebrnych.

Delegaci Newyorscy i inni wschodni nie czekając na głosowanie na wiceprezydenta, poczęli się rozjeżdżać — albowiem uznali, że ich "złota" mniejszość nie jest żadnym czynnikiem na konwencyi.

Następnie wybrano p. Sewall z Maine, milionera, na wice-prezydenta.

Natychmiast po piątkowej sesyi "złoci" demokraci illinoiscy rozpoczęli ruch celem zwołania nowej konwencyi i krok ten został poparty przez delegatów z Texas i innych Stanów.

Skoro druty telegraficzne rozniosły wiadomość że "srebrny" Bryan z Nebraski został obrany kandydatem na prezydenta, dzienniki demokratyczne i wpływowi demokraci po całym kraju zaczęli wyrażać swoje odstępstwo lub nie uznanie demokratyczno-populistycznej srebrnej platformy.

W sobotę wyjechali pozostali delegaci do swych domów.

Przez cały czas konwencyi pogoda była tak sprzyjającą, że wielu oświadczyło, że została "sfabrykowaną na urząd".

Amerykańska chorągiew w Londynie i w pałacu królowej angielskiej.

Żołnierze amerykańscy z Boston "the Ancient Honorables" w pełnych uniformach i uzbrojeniu przybyli na wizytę do Londynu. Podejmowała ich królowa angielska a w Aldershot pod wodzą księcia of Connaught i lorda Wolseley wojsko angielskie stanęło szpalerem dla amerykańskich wojaków.

Amerykanie nietylko że są pierwszymi uzbrojonymi cudzoziemcami na ziemi angielskiej od wielu wieków, lecz pomaszerowali z sztandarem amerykańskim—"old glory"—wysoko wzniesionym aż do sali tronowej w pałacu Windsor przed królową i powiewali swoim sztandarem nad głową komendanta generalnego całej armii angielskiej po raz pierwszy w historyi Anglii.

Wieczorem "Ancient Honorables" (starożytni czcigodni) wydali wystawny bankiet swym gosporom — Anglikom — w King's Hall, w Halborn restauracyi. Stoły zastawiono na 500 osób. Uczta kosztowała $70,000 z kasy "czcigodnych".

Na biesiadzie tej obok puł-

kownika Walker, dowódzcy amerykańskiej kompanii żołnierzy-artylerzystów, usiadł książę Walii a obok ambasadora amerykańskiego Bayard'a lord Landsdown — po stronie prawej a po lewej usiadł książę of Connaught.

Pan Bayard i książę Connaught wypowiedzieli dobre mowy. Potem przemówił także lord Landsdown. Z pośród biesiadujących wywołano pana Chauncey Depew, który lubo nie zaznaczony na programie jako jeden z mówców, przecie na zaproszenie wystąpił i pomiędzy innemi rzekł:

"Obydwa kraje (Anglia i Ameryka) miały swoje regularne armie zdecydowane na walkę, milicya gotową była się bić, gdyby tego była potrzeba a wtedy czcigodna artylerya (tj. goście Ancient Honorables) nie chciała się bić pod żadnymi warunkami." Gdy wspomniał o niedawnem nieporozumieniu, rzekł, że Ameryka została pobudzoną aż do punktu wytoczenia wojny. Wszyscy zebrani wykrzyknęli: Nie! nie! Depew ich uciszył i rzekł: Hola, ja teraz prawdę mówię! Jego wywody na seryo nad sytuacyą były pierwszą szczerą prawdą wypowiedzianą w Anglii o co dopiero minionem naprężeniu i słuchacze przyjęli jego słowa w milczeniu aż do chwili, gdy wypowiedział, że cztery miesiące temu wojna była blizką, lecz nie mogłaby wybuchnąć, albowiem każdy kraj musiał przyjść do drugiej myśli trzeźwej po należytem zastanowieniu się. Następnie Depew mowę swoją zakończył perorą o ustanowienie wiecystej arbitracyi (sądu rozjemczego).

Takie wizyty — jak niniejsza Bostończyków do Anglii — więcej nieraz zdziałają dla pokoju jak mogą uczynić mężowie stanu.

KORESPONDENCYE
"GAZETY POLSKIEJ."

PRICEBURG, Lackawanna Co., Pa., 4 lipca, 1896 r.

Szanowna Redakcyo!

Niniejszym w imię bezstronności i sumienności prosimy o łaskawe umieszczenie, bez żadnej zmiany korespondencyi nadesłanej od Parafian z Priceburg, a jako protest przeciw fałszom głoszonym przez pewne pismo wychodzące w naszej okolicy.

Z głębokim szacunkiem potwierdzam

Ks. B. Iwanowski.

PRICEBURG, Lackawanna Co., Pa., d. 30 czerwca, 1896.

Szanowni Czytelnicy!

Czytajamy nieraz w polskich pismach o tych tak strasznych zaburzeniach parafialnych, które niezmazaną w historyi amerykańskiej okrywają nas hańbą, które to w rzeczywistości dają pochop Amerykanom do piętnowania nas, jako ludzi dzikich, nieumiejących cenić wolności i swobody, wyzutych z praw Boskich i ludzkich. Bolesne to są słowa, lecz poniekąd prawdziwe. Lecz każda rzecz miała swój początek, to też i w parafiach polskich ktoś był początkiem do owych zaburzeń. Po dokończonem dziele każdy ręce umywa, każdy się wypiera i nie ma winnego. Jedni twierdzą to ksiądz winien, drudzy to Związek lub Zjednoczenie, lecz to wszystko niepewne domyślniki. Początkiem tych haniebnych zaburzeń i awantur, zawsze jest jeden a najwyżej dwóch ludzi, wyzutych ze czci i wiary. Najdokładniejszy tego przykład mamy w naszej parafii w Priceburgu.

Parafia nasza jakokolwiekbądź bardzo młodziutka, bo zaledwie 5 lat od założenia przynosiła nam zaszczyt i chlubę. Bo w tak krótkim czasie pobudowano kościół, plebanię na 4 lotach w koło kościoła i plebanii schludnie, czyściutko, w kościele 3 piękne ołtarze, cmentarz piękny ogrodzony, drzewami wysadzany i cała wogóle posiadłość parafialna wynosi kilkanaście tysięcy dolarów wartości, a dług tak bagatelny, że zaledwie parę set dolarów. W polityce Polacy w Priceburg odznaczyli się na całą Pensylvanią, a dowodem tego, przeszło 10ciu urzędników. Wszystko to zawdzięczać należy solidarności, zgodzie i miłości parafian do proboszcza i odwrotnie proboszcza do parafian. Ks. proboszcz kochał swych parafian i parafianie jego, z czego z pewnością i Bóg się cieszył. Lecz niestety, cóż się dzieje dzisiaj? Kto temu winien w krótkości się dowiemy. Oto z tej pięknej parafii, z tej zgody i miłości, stało się miejsce buntu, niesnasek i awantury. Lecz głównym naszym tematem było w początku poszukać winowajcy, który ten pokój stara się zamienić w piekło zgorszenia.

Otóż przed rokiem przybyło dwóch ludzi do Scranton, o nieświadomej przeszłości, bo nikt nie wie, kto oni są i co oni są. Tyle można wiedzieć czego oni chcą.... iż chcą żyć wyłącznie z Polaków i w tym celu założyli sobie gazetkę pod tytułem "Tygodnik Scrantonski" a w późniejszym czasie zamieniono na "Tygodnik Pensylwański". W początku na wstępie przyrzekli złote góry, iż będą szerzyć oświatę, moralność i tem podobne epitety. Bardzo dobrze, oświaty nam potrzeba, moralności też brakuje a wydawcom chleba, wszystko to potrzebne w życiu doczesnem. Otóż ci panowie przyczepili się do naszej osady, jak pijany płota, a dalejże ogłaszać światu wierutne i nigdy nie bywałe kłamstwa. Pierwsze dla zelżenia naszej świątyni kłamstwo napisali, że polscy murarze o 12 godzinie w nocy, przy polskim kościele smarzyli kota, — oto pierwsze bezczelne kłamstwo, które nigdy nie miało miejsca. Drugie kłamstwo puścili w świat iż ob. J. Karalun, M. Matyjewicz i inni zakładają smolarnie w Priceburgu. Rzecz która nigdy nie miała miejsca. Trzecie kłamstwo iż ob. J. Karalun będzie się ścigał z pewnym Weissem, Izraelitą, o zakład, z przycinkiem, że ob. J. Karalun jest kasyerem naszego miasta, i w dodatku iż ma długie nogi. A proszę nie zapomnieć że ob. J. Karalun jest jednym z najzamożniejszych i powszechnie szanowanych obywateli. Ostatecznie "Tygodnik Pensylwański" począł bombardować do naszego ks. proboszcza podniecając bunt i nieufność, między parafianami szerząc kłamstwa i oszczerstwa. Zatem po ogólnych debatach i naradach przyszliśmy do przekonania że pismo to zamiast oświaty i miłości, szerzy kłamstwa i oszczerstwa, które zwykle kończą się bratobójczą wojną i więzieniem. Wskutek tych oszczerstw zwykle znajdują się wszędzie zwolennicy pisma a przeciwnicy proboszcza, druga zaś część staje w obronie ks. proboszcza. Ztąd powstaje wojna pomiędzy dziećmi jednej Matki, bez przyczyny, bez podstawy.

Otóż niniejszem potępiamy tendencye i dążności tegoż pisma, gdyż nie oświatę ale kłamstwa, oszczerstwa i anarchią szerzy i odtąd jeżeli to pismo nie zmieni swych teoryi, żadnej wiary u nas mieć nie może. Również niniejszem podajemy do publicznej wiadomości, iż ogłoszenie Towarzystw o ekskursyi sami panowie w gazecie ogłosili bezpłatnie, o które ich aniśmy prosili, ani im za to płacili, aniśmy sobie tego nie życzyli.

Fr. Krajnik,
kasyer Synów Polskich, i były prezydent Tow. św. Józefa i członek byłego Kom. Parafialnego.
St. Gorczeński,
były wice-prezydent Tow. św. Józefa i członek byłego Kom. Parafialnego.
W. Sosnowski,
Kapitan Gwardyi Króla Jana Sobieskiego.
F. Brozdowski,
były sekretarz Tow. św. Józefa i członek byłego Kom. Parafialnego.
Fr. Libudziewski,
sekretarz Tow. św. Józefa.
Fr. Manista,
A. Grzybowski,
sekretarz Tow. św. Franciszka.
Kazimierz Mengel,
były członek Komitetu Parafialnego.
Leon Wiśniewski,
prezydent Synów Polskich.
Jan Rutkowski,
W. Kalczyński,
sekretarz Gwardyi Króla Jana Sobieskiego.
F. Grabowski,
A. Romańczyk,
Jan Maćkiewicz,
były prezydent Tow. św. Franciszka.
F. Sztenderski,
A. Sławinski,
Franciszek Rólka,
marszałek Synów Polskich.
Józef Kalwajtys,
Fr. Ziołkowski,
prezydent Tow. św. Józefa i członek byłego Komitetu Parafialnego.
Jan Parcieński,
prezydent Tow. św. Krzyża i członek byłego Komitetu Parafialnego.
Fr. Parcieński,
były sekretarz Tow. św. Józefa.
Antoni Kołecki,
były prezydent Tow. św. Józefa i członek byłego Komitetu Parafialnego.
Józef Świerczek,
Andrzej Prorok,
Sylwester Jurgelis,
Kazimierz Tamoszatis,
Józef Zmitrowicz,
prezydent Tow. św. Franciszka.
Paweł Kawałkowski,
Fr. Biliński,
Antoni Tycz,
Jan Melon,
Józef Gawleński,
Antoni Gawleński,
John Rash,
Józef Złotnicki.

Priceburg, Lackawanna Co., Pa, 4go lipca, 1896.

Ja niżej podpisany Józef Gołuszczyński, niniejszem stwierdzam pod przysięgą w obec Sędziego Pokoju, iż powyższa korespondencya jest dosłownie przepisaną z oryginału, który na wypadek potrzeby zostaje w miejscu przechowanym.

Józef Gołuszczyński.

Lackawanna County } ss.

Józef Gołuszczyński przedstawił się osobiście w mojej kancelaryi i zaprzysiągł podług prawa tutejszego, iż fakta wyż wymienione są zgodne z oryginałem. Priceburg, Lackawanna County, 4go lipca, 1896 r.

John Sliwinski,
Sędzia Pokoju.

P. S. Jeżeli inne uczciwe polskie czasopisma powyższą korespondencyą w łamach przedrukują, będziemy im za to wielce wdzięcznymi.

WASHINGTON.

— Urząd pocztowy wydał wyrok, że kompanie kolei żelaznych, posełając listy własne w sprawach kolei od jednej stacyi do drugiej, muszą listy stemplować tj. opatrywać znaczkami pocztowymi i takowe kancelować, zanim zostaną oddane adresatowi. Nowe to rozporządzenie przysporzy rządowi wielkiego przychodu, albowiem korespondencya listowa kolei żelaznych jest bardzo znaczną.

WASHINGTON, 11go lipca. — Rezerwa złota obniżona została niżej punktu 100 milionowego przez wybranie $125,000 w dniu dzisiejszym. Jestto fakt wiele znaczący. Wyciągnięcie w sobotę wskazuje, że złoto to nie zostanie wysłanem za granicę, lecz na prywatne przechowanie. W środę dopiero wypływają parowce do Europy, na którychby można złoto wysłać. Jest obawa, że wobec deklaracyi platformy demokratycznej względem „wolnego srebra" więcej będzie takich wycofań złota ze skarbca narodowego.

WASHINGTON, 13-go lipca. — Z powodu obniżenia się rezerwy złota niżej punktu $100 milionowego, oficyaliści skarbu i prezydent Cleveland zastanawiają się obecnie czy nie będzie wkrótce koniecznem wypuścić nową emisyę listów zastawnych złotych w celu podwyższenia rezerwy nad punk wymieniony.

AMERYKA.

Tajemnicza zbrodnia w St. Louis.

Z St. Louis, Mo., donoszą 7 bm. co następuje: Cały departament policyjny znajduje się w wielkiej mistyfikacyi z powodu sensacyjnego morderstwa, jakie się wydarzyło tutaj dzisiaj wieczorem.

O godzinie 8-ej wieczorem fejton zawierający trzech mężczyzn i jednę damę zajechał przed salon No. 2200 Washington ave. Jeden z mężczyzn i dama wysiedli i weszli do salonu. Gdy zasiedli przy stoliku zamówili u kelnera napojów i podczas gdy ten się oddalił dla wykonania zlecenia, słyszeć się dało 5 strzałów szybko jeden po drugim i zobaczono jak nieznajomy czemprędzej uszedł ze salonu.

Przyłączył się do swych towarzyszów w powozie i szybko odjechali.

Dama, która była wytwornie ubraną i pięknego oblicza, leżała na podłodze przy stole już bez życia.

Wszystkie niemal kule trafiły i śmierć jej musiała być natychmiastową. Ciało następnie zabrano do kostnicy, gdzie pozostanie aż do poznania.

Policya przetrząsała całe miasto, usiłując wynaleźć owych ludzi, których niestety nie może nikt poznać.

Całe to morderstwo okryte jest zagadkową tajemnicą.

Tragedya na Broadway w New York City.

New York, 8 lipca. Dzisiaj o 4 g. po południu miała miejsce tragedya na Broadway i nar. 20 ej ul., w obecności tysięcy ludzi spieszących po swoich interesach o tej godzinie.

Wszyscy uczestnicy w niej są dawniejsi Chicagowianie.

Charles Johnson, były kelner, strzelił z rewolweru do pani Heleny Sutton, która co dopiera wyszła ze swym mężem z Broadway ulicznego wagonu. W chwili dania ognia Sutton stanął przed żoną i kula przeznaczona dla żony ugodziła go w ucho. Upadł na chodnik bez przytomności. Johnson nie czekając jakim jest rezultat jego strzału, czemprędzej począł uciekać po 20tej ul. w kierunku kościoła ś. Komunii. Za nim puściła się gromada mężczyzn, która była świadkiem strzelania. Uciekający przebiegł przez gmach presbyteryański i wybiegł na Fifth ave. Tutaj zastąpił mu drogę jeden grecki pedler i tego Johnson postrzelił dwa razy w nogę. Jeden policyant, który zdążał blizko za uciekającym, strzelił raz w powietrze dla zatrzymania zbiega. Johnson usłyszawszy strzał oraz okrzyki ścigających go, zatrzymał się, powolnie wydobył rewolwer i zanim najbliżsi ścigający go mogli mu przeszkodzić, palnął sobie w głowę. Pociągał cyngiel 5 razy, zanim rewolwer dał ognia, poczem runął bez duszy na bruk.

Rannego ciężko Sutton'a policya odwiozła do szpitala Belleview, gdzie lekarze orzekli, że jest nadzieja do życia.

Podobno niewiasta, która uchodzi za żonę Sutton'a, dawniej żyła razem z Johnsonem.

Przyczyną tragedyi była miłosna zazdrość.

Brutalne morderstwo.

Muncie, Ind., 9 lipca. Joseph Landers, handlarz, został wczoraj rano zamordowany w szczególnie brutalny sposób. Gdy jechał na swym wózku o koło 5 mil na wschód od Muncie, napadł go niespodzianie jakiś nieznajomy człowiek i pobił go okropnie. Napastnik następnie przymocował bezprzytomnego handlarza do jego woza i wlókł go, jadąc wózkiem z głową na ziemi, przeszło dwie mile, aż ducha nie wyzionął. Ludzie mieszkający nad drogą słyszeli krzyki Landers'a o pomoc, lecz mniemali, że przejeżdża pijana partya i nie zwracali na to żadnej uwagi.

Policya myśli, iż posiada ślad. Dzisiaj aresztowała na podejrzeniu Jesse'go Brown, liczącego lat 40, za morderstwo Landers'a. Był on ścisłym przyjacielem zamordowanego handlarza.

Aresztowany za morderstwo żony i córki.

Hillsboro, Ills., 8-go lipca. Wczoraj o północy aresztowany został Robert Young, oskarżony o zamordowanie swojej żony i córki w ich domu w Donnelson 10 mil ztąd na południe. W piątek o godzinie 11 w nocy dom jego zgorzał do szczętu i w ogniu zginęły pani Young i córka Laura. Ciała ich popalone straszliwie następnie wydobyto i oddano na oględziny pośmiertne. W sobotę przysięgli koronerscy uznali, że Young'owa popełniła samobójstwo i że spowodowała śmierć córki — i takiem też było ogólne mniemanie, lecz później podejrzenie na ojca i męża stało się tak silnem, że koroner kazał ciała wydobyć z grobu i oddał je pięciu doktorom do zegzaminowania. Doktorzy znaleźli w ciele pani Young dziury od kul rewolwerowych a ponieważ żadnych rewolwerów nie znaleziono w popiele i ruinach, władze postanowiły przyaresztować R. Younga. Małżeństwo to miało pięcioro dzieci, lecz żyło w niezgodzie.

Staruszka zamordowana.

Watertown, Wis., 9 lipca. Pani Marya Bucher, licząca lat 81, została znaleziona zamordowaną w swym domu w mieścinie Lebanon, niedaleko ztąd. Ciało jej z dziurą w czaszce, zrobioną widocznie jakiemś narzędziem, znajdowało się na progu. William Zelner, parobek w jej gospodarstwie, ulotnił się. Podejrzenie tej zbrodni pada na niego.

Były prezydent banku przez lat 30— umarł w nędzy.

Ravenna, Ohio, 9 lipca. Newell Clark, liczący lat 85, został podniesiony nieprzytomny z miejsca, w którem upadł sam bez żadnego otoczenia w swem skromnem pomieszkaniu. Dzisiaj śmierć uwolniła go od cierpień. Pan Clark dawnymi czasy był jednym z najpierwszych biznesistów w północnowschodniem Ohio i był prezydentem "First National Bank" przez lat 30.

Oszukany raz został w kupieniu złotej cegły a potem stracił całą swoją fortunę, gdy kupił za $50,000 listów zastawnych rzekomo od Henry Clews w New Yorku, które, jak się następnie wykazało, były fałszywymi.

Od kilku lat utrzymanie jego zależało od dobroczynności. Co dopiero wrócił z New Yorku, gdzie rozpoczął był proces o poszkodowanie w sumie $100,000 przeciwko milionowemu bankierowi Henry Clews, gdy śmierć go zaskoczyła.

Teraz kolej na New York.— "Długi" i "Krótki" w tem mieście.

New York, 9 lipca. Czyżby chicagoscy rabusie "długi" i "krótki" przeprowadzili się do New Yorku? Tak się zdaje, bo nastąpił tutaj peryod takich samych codziennych śmiałych rabunków i napadów jak w Chicago. To jest pewna, że "krótki" i "długi" grasują tutaj ku największemu zainteresowaniu policyi.

W ubiegły wtorek obrabowali w własnym domu panią James'ową McNally w Harlem—114 ta ulica. W wieczór przedtem obrabowali dom przy 127ej ul. i tego samego dnia obrali ze wszystkiego jednego przechodnia na 118ej ul.

Policya zatelegrafowała do chicagoskiego szefa policyi Badenocha o bliższą informacyę co do "długiego" i "krótkiego".

"Wielki dobrodziej".

W Los Gatos, w Californii, umarł jeden stary Kalifornijczyk 25 lat temu i przy śmierci zapisał dochód od $900 na kupowanie karmelków szkolnym dzieciom w Los Gatos. Administratorzy do dziś dnia wiernie wykonują wolę testatora i w tej miejscowości ów "dobrodziej" jest sławniejszym u dzieci od Washingtona.

Wielki pożar w Minneapolis.

W piątek 10 bm. rychło rano spłonął gmach składowy firmy "Security Warehouse Co." napełniony rozmaitymi towarami i przedmiotami, cenną maszyneryą i domowizną. Jedynie mury pozostały stojące z całego gmachu i całej zawartości. Strata na budynku wynosi do $30,000 a na zawartości od $175,000 do $200,000. Asekuracya pokrywa część straty.

Jeden sposób na "polepszenie biznesu".

Elyria, Ohio, 10 lipca. James D. Gawn, dobrze znany architekt, został aresztowany za podpalanie i dzisiaj został uznany winnym. Wydało się, że Gawn podpalał budynki, aby polepszyć swój biznes.

Cała rodzina zatruta.

Appleton, Wis., 10 lipca. Cała rodzina Hermana Yanders, mieszkająca niedaleko na północ od miasta, została wczoraj zatrutą. Rodzina ta składa się z ojca, matki, 3 synów i córki. Córka Emma, licząca lat 10, umarła. Przyczyny zatrucia na pewno nie odkryto dotąd, lecz dowiedziano się, że wszyscy jedli kartofle i groch, rosnące razem w ogrodzie i że niezawodnie przy skrapianiu kartofli trucizną "paris green" skropiono nierozważnie i groch. Prawdopodobnie zatrucie pochodziło z przyczyny najedzenia się tych zatrutych jarzyn. Jest obawa, że kilku więcej z rodziny umrze, bo wszyscy żyjący znajdują się w niebezpiecznym stanie.

Pocięty na kawałki przez maszynę do sieczenia.

Lakon, Ills., 8 lipca. Michał Ewicz, liczący lat 65, farmer mieszkający blizko Magnolia olejował maszynę do sieczenia, gdy nagle para koni zaprzężona do maszyny zestraszyła się i poczęła uciekać. Farmer stał tak, że dostał się między noże i w jednej chwili został pocięty na kawałki. Śmierć była natychmiastową.

Śmierć przy puszczaniu balona w powietrze.

Clay City, Indiana, 11 lipca. Dzisiaj wieczorem, w czasie gdy "profesor" T. T. Grinley przygotowywał się do wzniesienia się w powietrze, jeden z drągów podtrzymujących balon, podczas napełniania go upadł na ziemię. Naokoło balonu stała gromada ludzi i gdy drąg upadł, na miejscu zabił Clyde'a Oberholtza, 11-letniego syna poczmistrza i Herschela Griffitts. Prócz tych, Ben Erod umrze z odniesionych ran a Millord Woods będzie kaleką na całe życie. Przez długi czas panowało ogromne zamieszanie.

Zderzenie się pociągów.

Valparaiso, Ind., 11 lipca. Na Fort Wayne kolei zaszło zderzenie się pociągów pasażerskiego z frachtowym, wskutek czego jeden człowiek nazwiskiem William Wistwick, drukarz z Chicago no. 35 Clark ul., został zabity a trzech innych odniosło rany, z tych jeden fatalne. Obydwa pociągi pogruchotały się.

30 osób straciło życie a przeszło 50 zostało pokaleczonych w nieszczęściu kolejowem.

Logan, Iowa, 12-go lipca. Wczoraj wieczorem wydarzyło się tutaj okropne zderzenie pociągów na kolei Chicago & North Western, w którem 30 osób zostało uśmierconych a przeszło 50 odniosło rany i pokaleczenia.

Zderzył się pociąg ekskursyjny, składający się z 11 wagonów, wiozący przeszło 1000 pasażerów, z ciężkim pociągiem frachtowym zdążającym na wschód a pędzącym z całą siłą pary. Pociąg ekskursyjny co dopiero wyruszył z ogrodu piknikowego z bocznych szyn, gdy nadjechał całą siłą pociąg frachtowy i na skręcie wpadł na tylne wagony pociągu piknikowego. Zanim lokomotywa pociągu frachtowego stanęła, rozbiła wagon bagażowy, połowę następnego wagonu i zrzuciła ze szyn lżejszą lokomotywę pociągu ekskursyjnego. Groza nieszczęścia powiększona zosta uchodzeniem i sykiem pary a w powietrzu rozlegały się krzyki pokaleczonych oraz wołania wylęknionych. Praca nad ratowaniem rozpoczęła się natychmiast. Rannych i trupy czemprędzej na urządzonych noszach zabrano pod cieniste drzewa pobliskiego lasku piknikowego a tymczasem wysłano jednego kuryera do Logan a drugiego do Missouri Valley po pomoc.

Z Omaha bez straty czasu wysłała kompania kolei specyalny pociąg z lekarzami i chirurgami. Pociągiem tym chcieli udać się reporterzy i operatorzy telegraficzni, ale oficyaliści kolei nie przystali na to a nawet w celu zapobiegnięcia rozniesienia się wiadomości o nieszczęściu poprzecinali druty telegraficzne, tak że jedynie za pomocą telefonu dowiedzieć się można było o katastrofie.

Wina nieszczęścia spada na maszynistę Montgomery'ego od pociągu ekskursyjnego. Miał on rozkazane zaczekać na pobocznym torze tak długo, aż nie przejadą pociągi: pocztowy i frachtowy na wschód. Tymczasem, skoro pociąg pocztowy przyjechał, wyruszył ze swym pociągiem na tor główny i ledwie wyjechał, gdy wpadł z tyłu ciężki pociąg frachtowy z całym pędem. Maszynista Montgomery ocalił się wyskoczeniem.

Ofiarami po większej części są ludzie z Omaha i Council Bluffs, którzy rano udali się na piknik i powracali tym samym pociągiem.

Powódź w Kentucky.

Augusta, Ky., 12 lipca. Najulewniejszy deszcz, jakiego tutaj od wielu lat nie zaznano, spadł nagle wczoraj i poczynił ogromne spustoszenia na polach i rosnącym plonów, oraz sprawił ogromne straty w budynkach i innej własności. Strumyki Big Brocken i Locust zamieniły się w huczące rzeki, które wylewem spowodowały wiele spustoszenia i utratę żyć ludzkich.

Pani Marya Inska, żona farmera, mieszkająca nad Big Brocken, znajdując się podówczas sama w domu, gdy zobaczyła nadchodzący mur wody, pobiegła do stajni dla uwolnienia bydła, lecz została zalaną i utopioną.

Setki akrów z kukurydzą i tytoniem zostały opustoszone z plonów, podczas gdy powódź pozabierała wszędzie stajnie, budynki i płoty. Wszystkie kompanie szosowe nie przyjmują opłaty od przejazdu, albowiem uważają mosty i kładki jako niebezpieczne do przebycia.

Robota nasypowa pod tor nowej kolei żelaz. "Brooksville & Willsburg R. R." została kompletnie zmytą.

Ogromny pożar w Nashville.

Nashville, Tenn., 11 lipca. Dzisiaj po południu wypalił się cały niemal kwadrat gmachów biznesowych w samem centrum miasta. Z całego czworoboku jedynie 4 budynki ocalały.

Ogień wszczął się w 5piętrowym gmachu Rosenheim kompanii i następnie przeniósł się na inne. Budynki popaliły się wraz ze wszystkiem co zawierały.

Ogółem spaliło się 20 budynków. Strata wynosi od $300,000 do $500,000. Podczas gaszenia ognia 2-ch strażaków zostało zranionych.

Burza w zatoce Pensacola.

Mobile, Ala., 9 lipca. Wczorajsza burza w zatoce wyrzuciła na ląd włoski bryg "Diadem", szwecką barkę "Johan Ludvig".

Wicher dął z północno-wschodu z szybkością 72 mil na godzinę a następnie zmienił się na 100-milowy północno-zachodni.

Merchant's Hotel przy ulicy Palafox, kościół metodyski i niemal każdy gmach biznesowy zostały pozbawione dachów. Ulice są nie do przebycia z powodu powywracanych drzew. Żadne wagony uliczne nie kursują. Druty telegraficzne zostały pozrywane. Tor kolejowy znany jako Pensacola & Atlantic division został podmyty w kilku miejscach. Szkody wynoszą z górą $250,000.

DROBNE WIADOMOŚCI AMERYKAŃSKIE.

— W Milwaukee w przeszłym tygodniu odbyła się konferencya amerykańskich rabinów starozakonnych. Zjechało się około 50 żydowskich duchownych.

— Od dnia 1 Stycznia do 30-go Maja wysłano za granicę bicykli tj. kołowców za sumę $515,000 czyli za przeszło pół miliona dolarów.

— W ciągu jednego roku, kończącym się 11 lipca do stowarzyszenia ochronnego kolarzy „American Wheelmen's Protective Association" doniesiono o skradzeniu 14,006 kołowców w Stanach Zjednoczonych.

Walka o chleb.— Każdy, którykolwiek zwiedził Wystawę Światową, przypomni sobie uderzający okaz statuowy noszący napis powyższy.

Ściągnięte i na pół wygłodzone wizerunki jego charakterów nie tak łatwo wytrzeć sobie z pamięci. Jestto opowieść sama w sobie, która odrazu odwołała się do ludzkiej sympatyi — a przecież spotykamy niemal każdego dnia w naszem życiu twarze bardzo do tamtych podobne, twarze wychudłe i skłopotane. Chociaż mają podostatkiem pożywienia, to jednak zdają się być wygłodzonemi. I czemu? Ponieważ ich trawienie jest uszkodzone. Krew ich jest słaba i nie ma życia. Potrzebują oni czegoś, co dopomoże naturze przyprowadzić ich do siebie. W tym celu Dra Piotra Gomozo góruje ponad wszystkiemi lekarstwami. Małe pismo "Światło" opowie wszystko o niem. Piszcie po egzemplarz. Jest wysełane bezpłatnie, Adresujcie: Dr. Peter Fahrney, 112—114 S. Hoyne Ave., Chicago, Ills.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, Ills., 15 lipca. — Wczoraj termometr wskazywał 94 stopnie ciepła w cieniu. Ośm osób padło na udar słoneczny; z tych dwie prawdopodobnie umrą.

PARYŻ, Francya, 15go lipca. Wczoraj jeden człowiek nazwiskiem M. Francois strzelił do prezydenta republiki Faure'a z intencyą zabójczą. Kula chybiła celu. Niedoszły zabójca został aresztowany.

HUMOR I PRAWDA.

Nieporozumienie.

Ona: A więc kochasz mię pan! ale czy zna pan moją wartość?

On: O wartości to już pomówię z ojcem pani.

*

A. Za każdym razem, gdy późno w nocy wrócę do domu, na drugi dzień rano jestem kompletnie rozbity.

B. Czyż naprawdę? A więc i pan także jest żonaty?

Cztery Miesiące Pobytu

NA JEDNEJ Z WYSP MARKIZOW

POSROD DZIKICH.

— PRZEZ —

H. MELVILLE.

Przekład z ang. Zuzanny Zajączkowskiej.

(Ciąg dalszy).

Wynalazłem sobie inny kij, gdyż ten, który mi służył dotąd zostawiłem na górze, i poszliśmy dalej łożyskiem strumienia. Wkrótce posłyszeliśmy głuchy szum, wzmagał on się w miarę, jak cichł łoskot wodospadu, który zostawiliśmy za sobą.

— Drugi wodospad! — zawołałem, przystając.

— To nic nie znaczy! — odrzekł Tobi. — Umiemy się już teraz z niemi obchodzić. Naprzód, przyjacielu!

Zdawało się, że nie ma nic, coby zdolne było przygnębić lub zachwiać tego ducha nieustraszonego. Cokolwiek zastąpiłoby mu drogę, Typi, czy Niagara, on wszystkiemu śmiałe stawiłby czoło. Często, podziwiając go, dziękowałem Bogu, że mi dał takiego towarzysza ciężkiej mojej podróży.

Po godzinnym, mozolnym pochodzie, dosięgliśmy drugiego wodospadu. Brzeg tego parowu wyższy był jeszcze, niż pierwszy, i również z obu stron zamknięty stromemi ścianami skał; tylko że tu gdzieniegdzie znajdowały się wyskoki, pokryte cienką warstwą ziemi, na której rosły rozmaite krzewy i drzewa: świetna ich zieloność mile odbijała od śnieżno-białych fal rozbijającego się o skały i zapienionego potoku. Tobi, przyjąwszy na siebie obowiązek pioniera, zaczął badać grunt, i wkrótce powrócił z szczęśliwą wiadomością, że z prawej strony dosyć bezpiecznie zejść będziemy mogli po odłamach skał. Wdrapaliśmy się więc na jedną z owych ścian skalnych; czekała nas jeszcze wyższa i jeszcze bardziej stroma skała; weszliśmy jednak na nią, wspierając się nawzajem. Ostrożnie wspinaliśmy się coraz wyżej, chwytając się korzeni krzewów, które wyskakiwały z każdej szczeliny. Droga nasza zwężała się w miarę, jak posuwaliśmy się naprzód; z trudnością mogliśmy się na niej utrzymać; mieliśmy nadzieję, że się rozszerzy od rogu skały, ale jakże przykre było nasze zdumienie, gdy droga ta nagle całkiem znikła przed naszemi oczami.

Tobi, jak zwykle, szedł naprzód; czekałem w milczeniu jaką znajdzie radę na ten nowy kłopot. Przeszło kilka minut, a on ani słowa nie przemówił, odezwałem się więc:

— I cóż poczniemy teraz, przyjacielu?

Odpowiedział mi spokojnie, że podług niego, byłoby najlepiej wydobyć się co najprędzej z tej zasadzki.

— O tem wiem, ale jakim sposobem?

— Mniej więcej takim — odrzekł, i w tejże chwili szybko zsunął się z pochyłości, i padł szczęśliwym tylko trafem, jak sądziłem wówczas, pomiędzy rozpostarte gałęzie pewnego rodzaju palmy; drzewo to, zagłębiwszy twarde korzenie wzdłuż jednego z wyskoków, pień swój wzniosło w górę, i na dwadzieścia mniej więcej stóp poniżej wyżyny, która nas zatrzymała, gęste rozłożyło gałęzie. Pomimowolnie wstrzymałem oddech; zdawało mi się, że widzę już ciało mego towarzysza przelatujące przez gałęzie, i z głuchym łoskotem spadające w przepaść. Jakaż była moja radość, gdy Tobi podniósł się, wyciągnął nogi, zawikłane w połamanych gałęziach, i spoglądając ku mnie z zielonego swego siedliska, zawołał wesoło: — Naprzód, przyjacielu! Nie ma innego wyboru! — Potem cofnął się w gałęzie, zsunął się wzdłuż pnia, i w kilka chwil stanął, na piętnaście przynajmniej stóp podemną, na twardym wyskoku skały, z którego wyrastało drzewo.

Co byłbym dał w tej chwili, żeby już być przy nim! Czyn, którego dokonał, graniczył, podług mnie, z cudownością: zaledwie oczom wierzyć mogłem, patrząc na szeroką przestrzeń, jednym przebytą skokiem. Po raz drugi zabrzmiało mi w uszach zachęcające: "naprzód!" mego towarzysza. Obawiając się, że całkiem utracę odwagę, jeżeli dłużej namyślać się będę, spojrzałem raz jeszcze w przepaść, ażeby zmierzyć kierunek, zamknąłem oczy, i polecając duszę Bogu, rzuciłem się ze skały; po chwili, bez tchu, padłem na drzewo; gałęzie trzeszczały i łamały się podemną, a ja spadałem coraz niżej: wreszcie zatrzymał mię jeden z silnych konarów. W kilka minut stałem już pod drzewem, i obmacywałem się dokoła, ażeby się przekonać, jakie kontuzye poniosłem przy tak szalonym skoku? Skończyło się na kilku, nic nieznaczących zadraśnięciach. Jakże gorąco dziękowałem Bogu. Resztę drogi, aż do stóp wodospadu, odbyliśmy bez wielkiego utrudzenia, i w pół godziny po przybyciu na miejsce spoczynku, zjedliśmy wieczerzę, zbudowaliśmy chatę, i, upadając ze znużenia, wczołgaliśmy się w jej wnętrze.

Pomimo osłabienia i głodu, który nas pożerał, jakkolwiek żaden z nas nie mówił o tem, wlekliśmy się następnego poranka, ciężką i zawsze jeszcze niebezpieczną drogą, pocieszając się nadzieją, że wkrótce ujrzymy dolinę. Pod wieczór głośniej dał się słyszeć ryk wodospadu, który od jakiegoś czasu, cichym, niskim basem, akompaniował muzyce mniejszych spadków, a o zachodzie słońca staliśmy nad brzegiem głębokiej na 300 stóp przepaści, przez którą potok hucząc, toczył swoje ciemne wody, i spływał w dolinę. Leżała więc przed nami upragniona owa dolina z uroczą swą zielenią, ale dzieliła nas od niej przepaść głęboka, niepodobna prawie do przebycia. Nie zrozpaczyliśmy przecież całkiem. Zaczynało się już zciemniać: postanowiliśmy przebyć noc w tem miejscu, i nazajutrz, wzmocnieni snem i pozostałym chlebem, który obiecaliśmy sobie odrazu zjeść na śniadanie, zejść w dolinę, albo zginąć w tej próbie.

Teraz jeszcze zimny dreszcz mnie przejmuje na wspomnienie miejsca, gdzieśmy noc przebyli. Na odłamie skały, zwieszonym w bok nieco od wodospadu, leżał ukośnie gruby pień drzewa, jednym końcem wsparty o skałę, drugim o ścianę przepaści. Oparliśmy o niego mnóstwo połamanych, suchych prętów, przykryliśmy je gałęźmi i liśćmi i wsunęliśmy się pod ten dach. Była to noc okropna. Nieustanny huk wodospadu, wycie wiatru pośród gałęzi drzew, plusk deszczu i ciemność głęboka, sprawiły na mnie przykre, nad wszelki wyraz przygnębiające wrażenie, jakiego dotąd jeszcze nie doświadczyłem. Przemokły, zgłodniały, drżąc z zimna i gwałtownego bólu w nodze, zgiąłem się pod ciężarem tych cierpień różnorodnych. Ponure myśli i straszne jakieś dręczyły mnie przeczucia. Do tego jeszcze, towarzysz mój, który także spochmurniał, przez całą noc nie przemówił ani słowa.

W końcu przedzierać się zaczął pierwszy brzask dzienny. Podnieśliśmy się z nędznego legowiska, wyciągnęliśmy członki zesztywniałe, zjedliśmy resztkę chleba, i gotowaliśmy się do odbycia ostatniej stacyi naszej drogi. Przemilczę z jakiemi musieliśmy walczyć przeszkodami, jak nieraz z trudem uniknęliśmy grożącej śmierci, gdyż opowiadałem już o tem kilkakrotnie. Dosyć, że po wielu trudach i niebezpieczeństwach, uszedłszy jednak kalectwa, stanęliśmy u wejścia czarującej doliny; znajdowaliśmy się w cieniu tejże samej prawie skały, z której wierzchołka, przed pięciu dniami, podziwialiśmy cudny, niespodzianie zjawiający się nam krajobraz.

ROZDZIAŁ VIII.

Happarowie czy Typi?

Część doliny, na którą dostaliśmy się, wydawała się całkiem niezamieszkaną. Po obydwóch stronach rozłożyła się gęstwia nieprzebyta; nie dostrzegliśmy przecież ani jednego z tych drzew, na których owoce rachowaliśmy z taką pewnością; potrzeba posiłku gwałtownie czuć się nam dawała, nie zatrzymując się przeto, szliśmy z biegiem strumienia. Przez czas długi mieliśmy przed oczyma jeden i tenże sam krajobraz. Brzegi strumienia, najeżone gęstwiną, długo może ciągnąć się tak będą, a kto wie, czy z boku nie rosną drzewa owocowe? Prosiłem Tobiego, żeby przejrzał jedną stronę, podczas gdy ja zbadam drugą. Może znajdziemy przejście jakie wśród krzewów? może ścieżka, albo cokolwiekbądź innego wskażą nam, że ludzie są niedaleko.

Jakże przenikliwe spojrzenia rzucaliśmy w te cieniste zarośla: postępowaliśmy z wzrastającym niepokojem, co chwila mógł nas przeszyć oszczep, rzucony z zasadzki ręką dzikiego! Towarzysz mój zatrzymał się, i zwrócił moją uwagę na niewielki otwór pośród gałęzi. Wśliznęliśmy się weń, i spostrzegliśmy niewyraźną ścieżkę, prowadzącą do miejsca nieco przerzedzonego, w którem spostrzegliśmy dużo drzew, zwanych w mowie krajowców "Annui", i wydających wyborne owoce. O, jakżeśmy biegli! Ja wszystkie siły zgromadziłem w nogi, Tobi pędził jak chart! Wkrótce ogolocił drzewo, na którem znajdowało się dwa czy trzy owoce, ale na nasze zmartwienie, ptaki przedziurawiły łupinę, i wydziobały owoc do połowy. Spożyliśmy resztę; ambrozya bogów nie więcejby nam smakowała.

Spoglądaliśmi dokoła, niepewni, w którą stronę skierować nasze kroki, gdyż znikła ścieżka, która nas tu zawiodła. Zwróciliśmy się do gaju pobliskiego; zaledwie uszliśmy kilkanaście kroków, gdy spostrzegłem na ziemi gałązkę drzewa chlebowego; podniosłem ją: była jeszcze zielona, i widać, że przed chwilą, zdarto z niej młodziutką, delikatną korę.

Ciąg dalszy nastąpi.

PRZYGODY
Rufina Piotrowskiego
NA SYBIRZE

Opowiedział dla ludu Ks. Pleban z pod Śremu.

(Ciąg dalszy.)

To Francuzisko już parę miesięcy u nas mieszka, przecież po polsku ani tyle nie umie, co w ząb. Choć po francuzku bardzo pięknie rozprawia i z jego rozmowy widać, że nie głupi; to, co polskiego się tyczy, głupi, jak bót." — Nieledwiem parsknął głośno od śmiechu na taki komplement, lecz nie mógłem się wstrzymać od cichego śmiechu, który łatwo ukryłem, zakrywając twarz książką, którą w drugim pokoju czytałem.

Będąc u państwa Piekutowskich, zabrałem znajomości na mieście. Jeżelim znalazł człowieka stałego charakteru i dobrego Polaka, odkryłem mu się, kim jestem. Powiedziałem mu, że nie jestem Francuzem i nie nazywam się Kattaro, ale że jestem Polakiem i nazywam się Piotrowski. Oznajmiłem mu także mój cel, po co przybyłem. Przybyłem zaś w tym celu, aby podnieść upadłego ducha i oświecić lud wiejski, który był pod wpływem popów schizmatyckich. Tymczasem com niektórym w zaufaniu powierzył, nie pozostało w tajemnicy, zwlaszcza że było dwóch tak nierosądnych powierzyć to, co słyszeli odemnie swoim narzeczonem. Te nie miały nic lepszego do roboty, jak powiedzieć swym przyjaciółkom i ta wnet z ust do ust wiadomość o rzeczywistym mojem nazwisku rozeszła się, iż nieoledwie pół miasta gadało o mnie. Policya zaczęła też być czujniejszą. Raz po raz ukazywał się z daleka zielony mundur z czerwonym kołnierzem, śledząc mnie; gdziekolwiek się obróciłem, nawet w kościele. Zmiarkowałem zaraz, o co rzecz chodzi, a chociaż mi radzili niektórzy, abym uciekał, nie chciałem tego uczynić, albowiem uważałem za podłość ucieka przed niebezpieczeństwem. Ucieczka moja nie ochraniałaby od prześladowania tych, którzy wiedzieli, kto jestem? i po co przybyłem? Znalazł się bowiem jeden wyrodek, który za order zdradził swych braci, to jest doniósł policyi: kto jestem? jak się nazywam? z kim zabrałem znajomość? i com zamierzał przeciw rządowi rosyjskiemu? Hańba temu podłemu człowiekowi!

Nie chcąc tego, aby państwo Piekutowscy z mojej przyczyny jakiejkolwiek doznali nieprzyjemności, pod rozmaitymi zmyślonymi powodami wyprowadziłem się od nich. Nająłem sobie mieszkanie u niejakiego pana Szadbeja, starego dziwaka, jakoby nie spełna rozumu. Na początku mojego przybycia do Kamieńca spotkał mnie poranku pewnego na ulicy a chcąc mnie pozdrowić, odezwał się po łacinie: "dzień dobry." — Kiedym mu nic nie odpowiedział, choć rozumiałem, co do mnie mówił. rzekł zniecierpliwiony: "głupi Francuz! po łacinie nie umie, a chce być nauczycielem." — Przewidywałem, że aresztowanie moje prędzej, czy później nastąpi; lecz wiedziałem zarazem, iż panu Szadbejowi, choć w jego domu aresztowanym będę, nic w obec rządu rosyjskiego zaszkodzić nie mogę. — Z nim bowiem nikt nie trafił do końca.

Dnia pewnego rano w miesiącu grudniu, kiedym spał w najlepszem, czuję, że mnie ktoś trąca i woła na mnie: "Panie Kattaro, wstawaj pan!" Zerwawszy się ze snu, przecieram oczy i widzę policmajstra Policzkowskiego i innych policyantów, ubranych w mundury i przy szpadach. To źle, pomyślałem sobie. Tymczasem, udając zimną krew, pytam się: "co to ma znaczyć?" "Pan się już dowiesz" rzecze do mnie Policzkowski, każąc mi wstawać i ubierać się. Ubieram się więc a potem myjąc się, mówię: "Doprawdy, jakem długo w Kamieńcu, tak rychło jeszcze nie wstałem i to rychło wstanie mam tylko panom do podziękowania." Policzkowski stał na środku izby: inni policyanci rzucili się do szuflad w stole, w komodzie; przerzucali kuferek mój, szukając papierów. Lecz ważnych nie znaleźli z tego prostego powodu, żem się w żadne pisma nie wdawał.

Kiedym był gotów, zarzuciłem płaszcz na siebie i zaprowadzono mnie do gubernatora Radziszczewa. Sam tylko policmajster Policzkowski wszedł ze mną, któremu tę pochwałę oddać muszę, iż bardzo grzecznie ze mną się obchodził. Gubernator wszedłszy do pokoju, gdzieśmy na niego czekali, nie pozdrowił mnie wcale, tylko szorstkim i prędkim głosem odezwał się po rosyjsku do mnie: "Pan jesteś Polak? gadaj Pan po coś Pan tutaj przybył?" — Ja uśmiechając się, odezwałem się po francuzku: iż nie wiem, co pan gubernator chce odemnie i co cała ta sprawa ma znaczyć." Zawiązała się tedy rozmowa po francuzku. Kiedy gubernator nic ze mnie wybadać nie mógł, odezwał się: "przyznaj się pan do wszystkiego, a najjaśniejszy cesarz nasz, jako łaskawy pan, okaże nad panem swą łaskę." Dziękuję za waszę łaskę, pomyślałem sobie. Do gubernatora zaś odezwałem się: "Jestem poddanym angielskim, jak to mój paszport pokazuje, proszę więc uwolnić mnie od tych nieprzyjemności a zarazem uwolnić mnie od tego, abym się nie stał przez prośbę natrętnym najjaśniejszemu panu." "Oho! to nie idzie, odezwał się gubernator, wierzę bardzo, iżby panu było przyjemne uwolnienie; wiedzieć przecież pan masz, iż nie łatwo uwolnić się temu, kto się w nasze ręce dostanie."

Cha! kusa rada, pomyślałem sobie! Kiedy przecież rozmowa nasza do żadnego nie doprowadziła celu; kazał mnie gubernator zaprowadzić do więzienia, które tymczasem miałem w mieszkaniu pana gubernatora w pokoju na pierwszem piętrze. Zostawiono przede drzwiami jednego policyanta, któremu zakazano ze mną rozmawiać; wszystkie zaś wyjścia obstawiono wartą, zresztą obchodzono się ze mną dobrze. Jadło, nocleg, były dobre.

Od rozmawiającej z sobą warty dowiedziałem się, że na mieście nastąpiły liczne aresztowania i że nawet wyjechano na powiat dla śledztwa i aresztowań. Bolalo mnie to, iż bracia moi poniekąd z mojej przyczyny cierpieć będą.

Z drugiej atoli strony pomyślałem sobie, iż niekoniecznie jestem winien ich nieszczęściu, czemuż bowiem nie umieli języka trzymać za zębami? — czemuż znalazł się między nimi zdrajca?

Raz po raz prowadzono mnie pod eskortą na przesłuchy do Radziszczewa. Indagacye te przecież do żadnego nie doprowadziły skutku. Jam obstawał przy swojem, żem Francuz za paszportem angielskim; oni zaś wmawiali, żem Polak.

Podczas przesłuchów wprowadzono razu jednego do sali pana Nitowskiego. Ten człowiek znał mnie dobrze i wiedział, po co przyszedłem do Rosyi. Wszystko też wypowiedział przed gubernatorem a nadto wymienił nazwiska wielu innych, którzy się schadzali na rozmowy. — Ażem struchlał, słysząc to wszystko. Wszelako zaparłem się wszystkiego, zaparłem się że nie umiem po polsku i że pana owego nie znam. Rozeszliśmy się więc. Atoli przy następnym przesłuchu wprowadzono nietylko Nitowskiego, ale także i niejakiego Leszczyńskiego. Gubernator odezwał się: "No! jakże czy i teraz będziesz się pan zapierał, żeś Polak?" Odpowiadam na to: "że ci panowie musieli się na mnie zmówić. Jakże bowiem mogłem rozmawiać z Leszczyńskim, kiedy on nie umie po francuzku a ja po polsku? być może, że mnie widywał na ulicy i ztąd mnie zna; bliższych przecież stósunków z tym panem nie miałem i wcale go nie znam." — I te więc przesłuchy na niczem spełzły.

Pewnego wieczora, o godzinie 9 zawezwany zostałem do gubernatora. Wszedłszy na salą, zastałem kilkanaście osób. Osoby te były mi wszystkie znajome. Gubernator nie posiadał się z radości. Skakał, zacierał ręce i mówił do mnie: "Teraz pan ich masz! teraz pan ich masz! gadaj im, gadaj im to wszystko, coś im pierwej gadał, jakim sposobem działać przeciwko Rosyi." — Źle stoi sprawa, pomyślałem sobie. Tyle już osób poaresztowano. Zaprzeć się przed nimi, żem Polak, byłoby dziwactwem. Obróciwszy się więc do nich odezwałem się po polsku: "kozły jesteście" — a potem do gubernatora odezwałem się: tak! jestem Polakiem, lecz nie przyszedłem tutaj w żadnym złym zamiarze, nie przyszedłem na to, aby bunt przeciw Rosyi podnieść, chciałem tylko odwiedzić kraj mój rodzinny, za którym tęskniłem. Że temu mojemu tłómaczeniu się nie uwierzono, łatwo czytelnik się domyśli. Zaczęły się więc indagacye. Brano każdego z przedstawionych mi świadków na osobność. Tam go badano prośbami i łajaniami, wymuszono na nim, iż wypowiedział wszystko, cokolwiek wiedział. Zeznania te przedkładano mi. Na to wszystko odpowiadałem: że nie poczuwam się do niczego, do żadnych zamiarów przeciw Rosyi, że zeznania te uważam za nieprawdziwe i zmyślone. Nie łatwa przecież była sprawa z Moskalami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowa książka

DO NABOŻEŃSTWA

W tych dniach w drukarni "Gazety Polskiej" wydrukowaną została nowa książeczka do nabożeństwa dla dzieci pod tytułem:

Dziecię do Boga.

KSIĄŻECZKA

do Nabożeństwa dla Młodzieży Katolickiej z dodatkiem Ministrantury.

W dobrej oprawie płóciennej z wyciskami

Cena 10 centów.

Dla biorących w większej ilości odstępujemy nasz rabat.

Listy polskie na poczcie.

Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie. Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowane i odesłane na adresy tych którzy listy pisali.

1046 Bakrowski J.
1054 Berkowski Jan
1055 Bernat Piotr
1057 Berzyński Izydor
1058 Błaszczewski St.
1059 Bloch J.
1062 Bobowski Roman
1069 Bozic Piotr
1071 Bratko Józef
1075 Brzuszkiewicz H.
1080 Cholewa Frank
1083 Cibach Jan
1084 Czecnanowski A.
1089 Dumiński Jan
1090 Dawal Stan
1091 Dwarba Jan
1092 Dzień Jędrzej
1098 Dzik Jan
1102 Fedorowicz Wł.
1107 Frankowska Fr.
1111 Gerski Szymon
1120 Grabowski Wład.
1125 Gulzińska Józefa
1134 Hawlik Jan
1153 Jazwiec Franc.
1155 Kamiński Józef
1158 Kisielewski Józef
1162 Koczorowski And
1165 Kotek Marcin
1167 Kopeć Jan
1168 Kot Maryanna
1169 Krajcik Ewa
1175 Kuzia Jan
1181 Lomek Wład.
1187 Malasa Tomasz
1183 Malik G.
1192 Mocny Józef
1200 Micek Kasper
1201 Michałowski Jan
1202 Michna Jan
1203 Mizera Marya
1209 Mieludzki Jan
1211 Mroczkowski M.
1214 Norkiewicz J. P.
1218 Nycz Paweł
1226 Pietrowicz Wm.
1228 Pliński Karol
1232 Posański Józef
1233 Pullak Jan
1236 Raflińiski Leon
1249 Rudowski A.
1251 Rutkowski A.
1252 Rutkowski Lud.
1259 Schapańsko Matyl
1267 Schmerkowicz
1281 Serocki Henryk
1286 Simrok D.
1288 Skrodelis Jan
1291 Skwarczewski J.
1292 Siadek Anna.
1294 Sniegowski An.
1295 Solak Jan
1296 Sonski Józef
1298 Spirkowicz M.
1300 Stachnik Andrzej
1305 Stemptefiski Wcł.
1306 Stobierski Józef
1309 Strzyżewski Fr.
1311 Sudowicz D.
1314 Szamborowski F.
1315 Szczypka Józef
1316 Sztor Franc.
1318 Taraszka Stan.
1321 Tomkiewicz Ant.
1323 Trojanowicz Stan
1324 Trybowska Gen.
1325 Trzebiakowski G.
1326 Twerski A.
1334 Warchoł Józef
1335 Wardziński Józef
1336 Wąsowicz Piotr
1341 Wilczyński T.
1342 Wieclaw Ant.
1343 Wierzbicki Winc.
1344 Wileński M.
1345 Wila Jan
1348 Wilkus Stan.
1349 Włochelski Szym.
1351 Wojeiechowski W
1352 Woźniach Józef
1356 Zakowicz Józef
1357 Zancka Piotr
1359 Zucław R.

CHICAGO.

W środę przeszłego tygodnia wieczorem jakiś nieznajomy człowiek został przejechany na śmierć przez lokomotywę Chicago & Northwestern kolei żel. przy Lincoln ave. Nieznajomy liczył około lat 30, był 5 stóp i 8 cali wysoki, ważył 170 funtów i ubiór jego wskazywał, że był farmerem. Trupa odwieziono do przedsiębiorcy pogrzebowego Mitchel'a, 1233 Milwaukee Ave.

— Dziecko napiło się kwasu karbolowego. Mały John'ie Ingel, 3-letni synek pani Maryi Engel, z pn. 18 McHenry ul., przypadkowo napił się kwasu karbolowego we wtorek przeszłego tygodnia, z czego umarł na drugi dzień, w środę. Pani Engel pozostawiła chłopca samego na pewien czas i udała się do groserni a ten ściągnął z podstawy okna flaszkę z kwasem karbolowym w tym czasie i napił się. Gdy pani Engel wróciła, znalazła synka wijącego się w okropnych boleściach. Pomoc lekarska okazała się nadaremną.

— Dostała obłąkania z powodu opuszczenia przez kochanka. Lena Wilowska, 20-letnia Polka, z pn. 154 Milton ave., dostała pomieszania zmysłów z przyczyny że jej kochanek zaprzestał do niej przychodzić i pisywać. Dziewczę jest nadzwyczaj urodne, postać ma smukłą a figurę wysoką i zgrabną.

Matka jej, która jest wdową, mieszka w tyle bezmentu domku drewnianego i mówi jedynie po polsku. Sześć innych młodszych jej dzieci, chłopcy i dziewczęta, mówią obydwoma językami. Z wszystkich, Lena była najlepiej wykształconą, lecz dzisiaj patrzy wzrokiem obłąkanym i nieustannie szemrze sama do siebie. Jedynie po kilkakrotnem silnie wypowiedzianem zapytaniu zdolna jest dać odpowiedź.

Około rok temu nieszczęśliwa ta dziewczyna pracując w jednym z większych składów w mieście jako klerk, zapoznała się z Harrym Steinburg, agentem dla firmy cygarowej. Przez ośm miesięcy był stałym dla niej, przybywając dwa wieczory w tygodniu do mieszkania jej matki i przytem często razem oboje udawali się do teatru. Cztery miesiące temu nagle i niespodziewanie opuścił ją całkiem. To tak zmartwiło Lenę, że opuściła się w pracy i nareszcie ją postradała. Od tego czasu jest w domu. Narzeka, że ktoś założył jej telefon w głowie tak aby mogła przemawiać do Harry'go, lecz nie pozwolą jej go użyć.

Matka z boleścią oświadczyła, że stan jej nieszczęśliwej córki pogarsza się z każdym dniem. W nocy nie śpi, lecz śmieje się często.

Lena większą część czasu dnia spędza na frontowych schodach i czasami wychodzi na ulicę do najbliższego rogu jakby kogoś wyczekiwała. Sąsiedzi przyzwyczaili się już tak do jej dziwactw, że na nią nie zwracają żadnej uwagi.

— Co się przydarzyło jednemu delegatowi na konwencyi. W wtorek przeszłego tygodnia na konwencyą przybył delegat Knute Morteńson, z Minnesoty, i takiej przygody zaraz pierwszego dnia doświadczył, że jej przez całe życie nie zapomni. Przyjechał pociągiem Wisconsin Central kolei i z torbą podróżną w ręku wyruszył na sławetną Clark ul. Udekorowany był srebrnemi medalami i guzikami Bland'a. Niedługo a spotkał sympatyzującego nieznajomego, również udekorowanego srebrnym medalem i ten oświadczył Szwedowi swoją gotowość oprowadzenia go po mieście. Mortenson wspomniał, że zdałoby mu się dać się ogolić i usłużny nieznajomy zaprowadził go zaraz na drugie piętro do "parloru," który miał szyld następujący:

> Damskie golarki.
> Eleganckie i doświadczone.
> Tutaj doświadczycie aksamitnego dotknięcia.

Zrazu Szwedowi wydawało się to dziwaczną nowością, lecz nic nie mówiąc zdjął surdut, zawiesił go na haku i usiadł w krześle. Usłużny nieznajomy tymczasem oddalił się a niewiasta balbierz rozpoczęła operacyę nad wąsami i włosami Szweda brzytwą i nożyczkami. Pod brzytwą nadobnej golarki długa broda i wąsiska Szweda znikały jakby stojąca pszenica z powierzchni pola. Było tyle delikatności w "aksamitnem dotknięciu" artystki i chwila operacyi tonsoryalnej była tak błogą, że politykier Szwed z Minnesoty usnął. Artystka brzytwy i nożyczek tak długo "dotykała się aksamitnie" twarzy i głowy swego pacyenta, aż całkiem go ślicznie nie ogoliła, ostrzygła, upudrowała, poczerniła brwi i naolejkowała pachnącemi wodami i maściami. Gdy podniosła zwieszoną głowę z krzesłem zapytała się coś, na co Szwed odpowiedział kiwnięciem — nawet wciąż kiwał bo wciąż spał. Nareszcie gdy dama balbierz ukończyła swą sztukę, ocuciła Szweda. Ten spojrzał w lustro i nie mógł się wcale poznać. Długa broda była zgolona całkiem, wąsy miał przycięte, jego jasno blond włosy zostały ucięte krótko, "upompadurowane" i poczernione aż do czerni węgielnej, jak również brwi i reszta pozostałych wąsów były ukolorowane w harmonii z włosami. Odór od aromów, maści, olejków i wód rozchodził się po całym pokoju. Wyglądał jak fircyk, dandys, chociaż w swych stronach minnesockich znany i czczony był jako stateczny i poważny obywatel. Czuł się bardzo zmartwionym, lecz nic nie mówił, a pilna artystka z gadatliwością kobiecą wyjaśniła mu, że na wszystkie jej zapytania odpowiadał twierdząco — kiwaniem.

"Co to kosztuje wszystko?" zapytał się ocucony Mortenson, szukając srebrnego dolara.

"Siedm dolarów i dziesięć centów," odpowiedziała "lady barber" przyjemnym głosikiem.

"Święta Jerozolimo i wielki Skocie! Wy mnie chcecie obrabować — więcej nie dam jak $1.00" zawołał wytrzeźwiony Szwed.

"Ale pan to wszystko rozkazałeś uczynić," odpowiedziała artystka brzytwy i nożyczek, tu jest pański rachunek. Musi być zapłaconym, jak nie to zostaniesz pan aresztowanym." I podała farmerowi-politykierowi rachunek, który był jak następuje:

Spuszczenie włosów	35
Ścięcie wąsów	35
Ostrzyżenie wąsów	15
Shampoo	35
Opalenie	25
Wymycie głowy	50
Tonik na twarz	25
Florida woda	15
Włosy, brwi i wąsy poczernienie	$4.75
	$7.10

Szwed, rad nie rad, nie chcąc zapoznać się z chicagoską kozą, rachunek zapłacił i klnąc w żywe kamienie udał się do sędziego pokoju. W drodze przekonał się, że mu zginął lub mu ktoś ukradł jego bilet wstępu jako delegat na demokratyczną konwencyę w Coliseum. Trafił nareszcie do sędziego Glennon i tutaj sędziemu opowiedział "o swoich kłopotach". Szwed upudrowany jak "dude" nie wiedział jak się nazywa firma "damskich balbierek" i konstabel Boeschel wyszedł z nim odszukać drugopiętrowego "parloru". Obaj stracili więcej jak godzinę czasu, lecz im więcej chodzili po Clark ulicy tem mniej Szwed miał nadziei przypomnienia sobie miejsca lub domu "damskich balbierek" i wreszcie znużony, skłopotany i wygłodniały musiał zaniechać poszukiwania.

Sędzia Glennon oświadczył ogolonemu i uczernionemu Szwedowi, że "bardzo z nim sympatyzuje ale obawia się że został oszwindlowany."

Ciekawa rzecz co powie jego rodzina i sąsiedzi gdy wróci na swoją farmę do Minnesoty?

— Umarł na zakażenie krwi.— W przeszły piątek umarł Jan Gaworski z pn. 86 Lull Place na zatrucie krwi.— W dniu 4go lipca postrzelił się przypadkowo w lewą rękę, lecz ranę nie uważano za niebezpieczną. W czwartek począł uczuwać wielkie boleści w ręce i chociaż zaraz postarano się o pomoc lekarską, umarł następnego dnia na zakażenie krwi.

— Eddie Farriene, chłopczyk 11-letni, mieszkający u rodziców no. 130 North Peoria ul., został w piątek przejechany i zabity na miejscu przez pociąg Chicago, Milwaukee & St. Paul kolei żel. na krzyżówce N. Green ul. Przechodził przez szyny gdy niespodzianie cofnął się pociąg frachtowy i chłopaka przejechał na śmierć.

— Ofiara gasoliny.— Stella Guan, służąca u państwa Zygmuntostwa Livingston, posiadających grosernię pn. 477 State ul., w przeszły piątek po południu okropnie została popaloną w eksplozyi gazoliny. Co dopiero napełniła rezerwoar i zapałką zapaliła gazolinę w piecu gdy naraz wybuchła eksplozya gasoliny w naczyniu zawierającym ten płyn a którego nie była zakorkowała. W okamgnieniu dziewczyna stanęła w płomieniach. Poczęła biegać po pokoju wyglądając jakby ogromna gorejąca pochodnia i upłynęło sporo czasu zanim nareszcie udało się płomienie przytłumić.

Ambulans z Harrison ul. stacyi policyjnej przewiózł nieszczęśliwą popaloną do powiatowego szpitala. Została straszliwie popaloną na rękach, twarzy i piersiach.

— Rabunek No. 17.— W piątek wieczorem "długi" i "krótki" zrabowali kasę Mulry'go restauracyi ostrygowej, na nar. W. Madison i May ul. Zagroziwszy kelnerom rewolwerami, z kasy wybrali wszystką gotówkę — 14 dolarów — i potem uciekli May ul., do uliczki, gdzie zniknęli. Chociaż na ulicy znajdowało się około 50 osób, nikt nie puścił się za nimi w pogoń, ponieważ nie podejrzywano aby dokonany został rabunek.

— Rabunek No. 18. — W samo południe w sobotę rabusie obrabowali kasyerów i klerków firmy "New York Biscuit Company" nar. Morgan i Randolph ul., z $1,760 w gotówce i po zgarnięciu pieniędzy w miech, uszli tak szybko, że nie udało się nikomu ich przytrzymać. Rabunku dokonało pięciu łotrów i podczas gdy jeden zgarniał gotówkę, pozostali czterej z rewolwerami trzymali oficyalistów "w spokoju i ciszy". Pomiędzy tymi rabusiami znajdował się "długi" i "krótki". Policya w liczbie kilkunastu, skoro się dowiedziała o "No 18" rozbiegła się na wszystkie strony — lecz ze zwykłem rezultatem nic nie wskórała.

— Pani Serena Miller, z pn. 661 Davis ul. została fatalnie popaloną w ubiegły czwartek rano w jej pomieszkaniu z powodu eksplodowania blaszanki zawierającej warnisz (lakier). Zamierzała odpolitorować stare meble i warnisz postawiła na gorącym piecu dla stopienia się, albowiem zgęstnił się i był za suchym. Gdy lakier znajdował się krótką chwilę na piecu, nagle eksplodował i płyn oblał jej twarz, ręce i suknie. Krzyki jej przywołały sąsiadów i z palącemi się sukniami wybiegła na dwór. Sąsiedzi po dłuższych staraniach zdołali płomienie przytłumić za pomocą obwinięcia palącej się w dery i kołdry, lecz nie prędzej aż nie została tak fatalnie popaloną, że jest obawa iż utraci życie. W tym czasie kuchnia stanęła w płomieniach, lecz ogień sąsiedzi wygasili zanim rozszerzył się na dom. Strasznie popaloną wóz ambulansowy przewiózł do szpitala św. Elżbiety.

— W sobotę trzech rzezimieszków, znajdując się w bryczce, postrzeliło fatalnie sierżanta policyjnego William'a Sauer, przed domem No. 78 Wesson ul. i zranili Jana Keefe, z pn. 96 Wesson ul. i Andrzeja Martin No. 69 Wesson ul. Strzelanina odbyła się krótko przed północą. Łotrowie, następnie strzelając dalej na prawo i na lewo, podcięli konia i z bryczką ujechali. Gdy policya puściła się za nimi w pogoń, nie można było nigdzie znaleźć ani śladu. Przytem nie wiadomo co byli za jedni.

Ciężko ranny Sauer, według zdania doktorów, nie ma nadziei do życia.

— Późno w sobotę po południu jakiś nieznajomy człowiek zachwiał się i upadł bez przytomności na narożniku Ashland Av. i Augusta ulicy z udaru słonecznego. Ambulans zawiózł nieznajomego do szpitala powiatowego, gdzie lekarze oznajmili, że wątpią aby mógł się utrzymać przy życiu.

— Jako rezultat ogromnego pożaru w dystrykcie drzewa budulcowego (lumber-yardów) który srożył się w dniu 1 sierpnia, 1894, trzy procesy zostały wytoczone w sądzie okręgowym przeciw "Chicago Burlington & Quincy" kolei żelaznej — od której skarżący żądają $1,265,000 poszkodowania.

Skargi podały: S. K. Martin Lumber Co. o $600,000; Perley, Lowe & Co. o $200,000 i Siemens Holske kompania elektryczna o $465,000. Składy drzewa, piły i warsztaty wszystkich tych trzech kompanii spaliły się do gruntu.

Ogień wzniecony został iskrą z lokomotywy powyższej kompanii kolei żel. Podówczas kompania pogwałciła ordynans miasta, albowiem lokomotywa ciągnęła pociąg wagonów przeszło 700 stóp długi i komin maszyny opatrzony był popsutem narzędziem do zatrzymywania iskier.

— Jan Novendes, cieśla, podczas gdy pracował na dachu swego domu No. 136 Thomas ul., w czwartek po południu, spadł przypadkowo na ziemię i zabił się na miejscu.

— Czeski bankier Kozel, który kilka tygodni temu ogłosił bankructwo, niemal codziennie zostaje aresztowany przez pokrzywdzonych depozytorów. W każdym razie stawia kaucyę lecz aresztowanie jest tak częstem, że wciąż tłucze się po sądach. W przeszłym tygodniu na mocy czterech "warrantów" stawiony był przed sędzią LaBuy'em, który sprawę jego przeniósł do sądu kryminalnego pod kaucyą $2,500. W innych razach kaucya jego była po $1000.

— Tyle zostaje dokonywanych rabunków, że aż nie podobno podawać o każdym. W sobotę do północy w jeden dzień soboty doniesiono do głównej kwatery policyi o popełnieniu 14 rabunków i napadów z zakusem obrabowania — a o iluż rabunkach policya wcale nie wspomina, ażeby zakryć ślady swych detektywów?

— Policyi podobno udało się ująć "krótkiego" a "długiego" ma ująć każdego czasu. "Krótkim" jest nizki gruby młody człowiek nazwiskiem Clements, syn byłego oficyalisty policyjnego w Montreal, Canada. Po znajdowaniu się 6 godzin w ciupie, "krótki" przyznał się do popełnionych rabunków i wydał swego kolegę "długiego" — i tego teraz policya tropi.

Tak oznajmia policya. Już tyle razy "krótkich" i "długich" aresztowano, że trzeba się będzie dobrze przekonać czy rzeczywiście policyi udało się "krótkiego" aresztować.

— Pięciu znajduje śmierć w zderzeniu się pociągów.— W niedzielę wieczorem gdy wracał z pikniku do Schiller parku pociąg ekskursyjny Wisconsin Central kolei żel., zderzył się blizko Altenheim z pociągiem próżnych wagonów i 5 osób zostało zabitych w kolizyi, 5 osób poniosło niebezpieczne skaleczenia, rany i połamanie nóg lub rąk a kilkanaście obrażenia i lekkie rany.

Odbył się w Schiller Parku piknik stowarzyszenia robotniczego "Ancient Order of United Workingmen," i nieszczęście się wydarzyło o godz. 8:40 wieczorem gdy piknikiści wracali do miasta. W czasie gdy zdarzyło się nieszczęście zapanowała panika pomiędzy pasażerami i w jednej chwili przybyło na miejsce nieszczęścia od 400 do 500 okolicznych mieszkańców.

Zderzenie się nastąpiło z przyczyny otwartej zwrotnicy i o ten czyn podejrzywają trampów i łobuzów, których na piknik nie wpuszczono.

— Redaktor Beers postrzelił złodzieja.— Kenneth Beers, redaktor dziennika "Harvey Citizen" w przedmieściu Harvey, niebezpiecznie postrzelił pewnego człowieka nazwiskiem Barnings rychło przeszłej niedzieli rano w chwili, gdy złodziej kradł kury redaktora. Dwóch towarzyszy zranionego złodzieja uciekło. Barnings jest "farmerem wartywnym" w sąsiedztwie. Nie chce wyjawić dwóch swoich wspólników, którzy uszli. Rany jego uważano za niebezpieczne.

Na drugi dzień postrzelony złodziej kur redaktorskich umarł.

"Jury" koronerska uwolniła Beers'a od wszelkiej odpowiedzialności.

— Francuzi tutejsi w wtorek 14 bm. uroczyście obchodzili rocznicę upadku Bastylii.

— Franciszek Kamnis, krawiec, Czech, z pn. 231 — 19ta ul., w niedzielę wieczorem popełnił samobójstwo za pomocą powieszenia się z rozpaczy, w którą wpadł z powodu kiepskich czasów i kłótni z żoną.

— W poniedziałek udało się policyi złowić czterech rabusiów i złodziejów na gorącym uczynku tj. gdy właśnie chcieli rozpocząć rozbój — w hali bilardowej Edwarda Helms'a, no. 108 Randolph ul. Szajka ta składała się z pięciu łotrów, lecz niemal w ostatnim momencie jeden z nich doniósł policyi, która też bezwłocznie udała się do wymienionej hali i rabusiów aresztowała.

— Policya uchwyciła jednego z biegłych łotrów chicagoskich, nazwiskiem "Red" Sullivan, który miał wykonać zamach na życie szefa policyi Badenoch'a. Sullivan aresztowany został w poniedziałek.

— Sędzia Stein, w poniedziałek skazał żonobójcę Daniel'a McCarthy na śmierć przez powieszenie. Wyrok jest, że egzekucya ma się odbyć w piątek o godzinie 12-ej w południe 23 października, br., w ogrodzeniu więzienia powiatowego. Winowajca przyznał się do winy.

— W ubiegły poniedziałek rano wagon kolei ulicznej elektrycznej na Ellis Ave., w Irving Park na śmierć przejechał 16-letniego Piotra Podgórskiego, z pn. 150 Front ul.

— 10-letni Willie Anderson, z pn. 841 Fulton ul., w dniu 13 bm. przypadkowo wpadł do jeziora gdy z towarzyszami szedł po grobli u kończyny Ontario ul. i utonął.

— Emma Grant, służąca u rodziny p. Fr. Holden, pn. 2390 Irving ave., okropnie została popaloną na ramionach, rękach i nogach w ubiegły poniedziałek z powodu eksplozyi gasoliny. Dziewczę, które liczy lat 15, usiłowało napełnić rezerwoar podczas gdy piec gasolinowy się palił. Lekarze oświadczyli, że żadne niebezpieczeństwo jej nie grozi.

— Ks. Kobrzyński sprzedał 5 akrów w Cragin, A. Spetz'owi.— W poniedziałkowem spisie sprzedaży realności czytamy co następuje:

5 acres in s. e. cor. Belden and W. 53d aves. July 13 (S. Kobrzynski to A. Spetz.) $12.500.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod Dom Związkowy w Chicago.

Ażeby nie posądzano nas o jednostronność, dosłownie w tłomaczeniu podajemy o poświęceniu kamienia węgielnego pod Dom Związkowy według tutejszego dziennika „Tribune", który wielokrotnie wyrażał się przychylnie i z korzyścią o Polakach w Chicago a zwłaszcza od czasu gdy młody nasz rodak pan Antoni Czarnecki jest regularnym reporterem tego wpływowego amerykańskiego dziennika:

("Chicago Tribune" Niedziela 12 bm.)

Polski lud będzie miał dom narodowy dla siebie w tym kraju. Związek Narodowy Polski, największa organizacya tego pokroju na tejtu stronie oceanu, obecnie buduje dom pod Nr. 104—106 W. Division ul. i założenie kamienia węgielnego odbędzie się dzisiaj. Wypadek ten jest powodem radości pomiędzy wszystkimi prawdziwymi Polakami nie tylko w tem mieście i kraju, ale po całym świecie.

Telegramy zostały wysłane do wykonawców Związku Narodowego Polskiego od organizacyj w Polsce, Szwajcaryi, Brazylii, Francyi i niemal każdej części świata, życzące powodzenia organizacyi i jej pracy pomiędzy Polakami.

Ceremonie dnia składać się będą z parady ulicznej i założenia kamienia węgielnego połączone z uroczystościami stosownemi do tej okazyi. Niemal z każdego Stanu Unii poprzyjeżdżały delegacye.

Oprócz Towarzystw Związku Narodowego Polskiego — Związek Polskich Sokołów, Związek Młodzieży Polskiej, Stowarzyszenie Śpiewaków, Zjednoczone Organizacye Wojskowe, Synowie Wolności, Polski Klub Biznesistów i inne organizacye wezmą udział w paradzie i będą obecnemi przy ceremonii. Pomiędzy mówcami na tej okazyi będą: sędzia Tuthill, poczt mistrz Heliński z Duluth, który jest cenzorem organizacyi, J. Maternowicz z Buffalo, N. Y., Edmund Z. Brodowski, prezydent organizacyi Związku, Franc. H. Jabłoński, redaktor „Zgody" i inni.

Chopin, Wanda i Przyszłość od Związku Polskich Śpiewaków, wraz z wybranymi śpiewakami z towarzystw śpiewaków w Milwaukee pod dyrekcyą prof. Antoniego Małłka śpiewać będą na tej okazyi, Cenzor Związku, Teodor M. Heliński, za łoży kamień węgielny i będzie mistrzem ceremonii.

Budynek będzie prawdziwym domem narodowym Polaków. W nim polskie narodowe uczucia będą pielęgnowane i ożywiane. Budynek będzie dla użytku wszystkich Polaków bez względu na religijne przekonania.

Koszt wzniesienia budynku będzie $65,000. Budynek będzie czteropiętrową z kamiennym frontem budową, z frontem 48 stóp. Godło Związku Narodowego Polskiego, które jest godłem Polski, wraz z podobiznami Kościuszki i Pułaskiego zostaną wyciosane w kamiennym froncie budynku.

Spodnie piętro budynku użytem zostanie na maszyneryą drukarską, na stancye posługacza i na aparaty do ogrzewania. Główne piętro zawierać będzie biura urzędników Związku Narodowego Polskiego, Polskich Sokołów i innych polskich patryotycznych i naukowych organizacyj, izby redaktorskie polskich redaktorów gazet patryotycznych i polskich dziennikarzy.

Drugie piętro zawierać będzie bibliotekę, która składa się niemal z 20,000 tomów książek w polskim, angielskim, francuzkim i łacińskim języku. Trzecie piętro zajętem będzie przez Narodowe Muzeum Polskie, które jest własnością polskich narodowych organizacyj. Muzeum to zawiera liczbę rzadkich a interesujących relikwii z Polski i tego kraju.

Następujące są osoby stojące na czele budowy domu.

Prezes Edmund Z. Brodowski,
Antoni Błaszczyński,
Dr. T. Kodis,
M. J. Sadowski,
Walenty Wiekliński,
A. X. Centella,
I. J. Dankowski,
Bernard Maciejewski,
Jan F. Smulski,
Max. A. Drzymała,
Franciszek W. Koralewski,
N. L. Piotrowski,
M. L. Kasmar.

Budowa budynku jest pilnie śledzoną przez rząd rosyjski, który dużo uwagi zwraca na każdy krok tej organizacyi. Mówiąc o organizacyi prezes tejże wyraził się:

„Związek jest tylko dla celów narodowych. Chce utrzymać honor ludów po polsku mówiących jako Polaków i jako dobrych obywateli tej tu wspaniałej republiki. Nie tylko że się staramy utrzymać narodowy duch polski pomiędzy naszym ludem i dopomódz w jakikolwiekbądź sposób sprawom narodowym polskim, lecz również staramy się podnieść wzniosłość amerykańskiego obywatelstwa pomiędzy ludem polskim przez uczenie go miłości i lojalności temu krajowi. Organizacya nie ma nic do czynienia z kościelnemi sprawami, zostawiając takowe sumieniowi każdego człowieka. Z tego powodu niektórzy księża polscy, który lubią się mieszać więcej do polityki jak do religii, i którzy chcą dostać najwyższą władzę w Związku i uczynić go powolnym swoim osobistym widokom, napadali i napadają na nas".

Budynek zostanie ukończonym we wrześniu, kiedy biura tej organizacyi, które obecnie znajdują się pod nr. 574 Noble ul., zostaną przeniesione do nowego budynku. Fundator Związku Juliusz Andrzejkowicz żyje dotąd w Philadelphii; gdzie organizacya ta zaczęta została szesnaście lat temu.

(Chicago Tribune, poniedz. 13. b. m.)

Tysiące Polaków z wszystkich części miasta opuściły swoje domy wczoraj i pospieszyły do Division i Noble ulic aby być obecnymi przy założeniu kamienia węgielnego Narodowego Polskiego Domu.

Z nadejściem czasu uroczystości ulice, chodniki, dachy, okna, płoty i wszystko stosowne miejsce wokoło zapełnionem było masą ludzkości, która nieznważając na piekące słońce, pozostała dwie godziny dopóki ceremonie się nie skończyły— zatrzymawszy wszystkie wagony uliczne i całe przejście podczas tej pory na Division i Noble ulicach. Całe sąsiedztwo obfitowało w dekoracye polskich i amerykańskich chorągwi i barw. Uroczystość założenia kamienia węgielnego uczyniła dzień ten świętem narodowem i był jako taki obchodzony przez rozmaite polskie okolice po uroczystościach przy Narodowym Domu.

Uroczystości założenia kamienia węgielnego poprzedzone były paradą, która się uformowała wzdłuż Noble ulicy i która pomaszerowała na miejsce ceremonii. Marszałkiem procesyi był Antoni Lisztewnik, a która się składała z plutonu policyi, potem postępowali urzędnicy Związku Narodowego Polskiego, Polscy Sokoli, Polski Związek Młodzieży, stowarzyszenia wojskowe, i mówcy i delegaci z wszystkich Stanów Unii. Następnie postępowały polskie towarzystwa wojskowe w pełnym uniformie i Sokoli odziani w paradne ubiory. Potem następowały towarzystwa polskie z całego miasta.

Program został rozpoczętym przez orkiestrę i zebranych narodowym hymnem polskim „Boże Zbaw Polskę". Wstępną mowę wypowiedział prezes Związku Edmund Z. Brodowski, który w jednej mowie porównał budynek do gniazda orlego, w którem synowie Polski znajdą schronienie i dom.

Potem ks. Kazimierz Sztuczko wykonał ceremonie religijne według starego polskiego zwyczaju. Podczas tych ceremonii kamień został wzniesionym a chór Chopina śpiewał pieśni.

Aktu ułożenia kamienia węgielnego i włożenia tamże skrzynki, dokonał poczmistrz Teodor M. Heliński z Duluth, który jest cenzorem Związku. W skrzynce, która została włożoną do kamienia węgielnego znajdował się egzemplarz niedzielnego „Tribune", egzemplarz „Zgody", trzy egzemplarze gazety Władysława Dyniewicza „Gazety Polskiej w Chicago", najstarszego czasopisma polskiego w Ameryce a które było pierwszym urzędowym organem tej organizacyi obecnie budującej ten gmach; monety teg[o]rocznie, rozmaite oznaki towarzystw i konstytucye i dokumenty cenne dla polskiego ludu w Ameryce. Po mowie cenzora Teodora Helińskiego, ceremonie dnia zakończyły się.

Prócz „Tribune" tutejszy „Record" tak samo pięknie podał o ceremoniach poświęcenia kamienia węgielnego.

Ceny Targowe.

Chicago, 14 lipca, 1896.

Pszenica, buszel	
Latowa No. 2	54⅜—85
Zimowa No. 2 czerwona	56¾—57¼
" No. 3 "	55—56
" No. 1 Northern	56—58
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	26—26⅝
No. 2 żółta	27⅜—27⅝
Owies, buszel	
No. 2.	16—16¼
No. 3.	15¾—17
Żyto, buszel	
No. 2.	31—31½
Jęczmień	22—28
Mąka:	
Winter patents beczka	3.40—3.50
Straights	3.15—3.25
Spring patents	3.35—3.55
Piekarska, worek 196 ft.	2.00—2.25
Żytnia	1.70—1.85
Siemiona, 100 funtów	
lniane	71—73½
koniczyna	3.50—7.50
tymotka	1.50—2.85
Siano	
Wyborna tymotka	90.00—11.50
No. 1	8.00—10.50
No. 2	7.00—9.00
No. 3	6.00—8.50
Choice prairie	5.50—8.00
No 2	6.00—6.50
No 3	4.50—6.00
No 4	4.00—4.50
Słoma, wagon	5.00—5.50
Ospa (bran)	6.50—7.09
Jarzyny:	
Kapusta, 100 główek	1.75—2.00
Kalafiory, pudło	25—50
Szparagi tuzin pęczków	35—40
Ćwikła, tuzin	18—20
Cebula beczka	1.00
Zielona cebula, tuzin pęczków	50
Zielony groch, worek	50—65
Zielona kukurydza miech	75—85
Zielony pieprz cay. buszel	1.00
Grzyby funt	25—50
Sałata, case	40
Nowa rzepa, buszel	40—60
Pie plant, buszel	25—40
Jarmuż, buszel	25—40
Nowa kapusta, crate	1.00—1.75
Selera, case	1.00—1.25
Ogórki, tuzin	20—25
Pomidory, case 4 koszyki	50—60
Rzepa, buszel	40—60
Pie plant, tuzin	15—30
Pietruszka tuzin pęczków	10—20
Marchew 100 pęczków	75
Ziel. bób strękowy miech	75—85
Egg plant, case	1.00—1.25
Oyster plant, tuzin	25—30
Redyski, 12 pęczków	15
Korbale ½ buszla	25—35
Owoce:	
Jabłka beczka	
Zielone	75—1.00
Czerwone	1.25—2.75
Banany, pęk	75—1.30
Gruszki 40 funtów	1.50—1.75
Cytryny, pudło	3.00—3.75
Pomarańcze, pudło	4.75—5.75
Wiśnie, pudło 16 kwart	1.00—1.25
Brzoskwinie, pudło	1.00—1.74
Winogrona, koszyk	25—30
Aprykozy, case	1.00
Śliwki, 24 kw. case	65—75
Ananasy, (pine-apples) wielki case	6.50—7.00
Melony tuzin	1.75—2.50
Musk-melony, koszyk	15—25
Jagody:	1.00—1.25
z Michigan 16-kwartowe pudło	70—80
Czarne maliny	60—70
Czerwone	50—75
Masło:	
Creamery, ft.	14½
Dairy	12
Packing	7½—8
Łój	4—5
Drób żywy:	
Indyki, funt	7—9
Kury, funt	8
Kurczęta	10—11
Kaczki, funt	9—10
Gęsi, tuzin	3.00—5.00
Ser: Young America	7½
Twins	7
Cheddars	6¾—7½
Brick	6½—7
Szwajcarski	10—11
Limburger	7—7½
Jaja, tuzin	9—10
Cielęcina:	
Wyborna, funt	7½
Dobra	6—6½
Cienka	4½—5
Młode kartofle:	
Triumph, buszel	30—35
Bydło, sto funtów:	
Woły	3.25—4.55
Krowy	1.90—3.80
Texaskie	2.10—3.90
Cielęta	3.00—5.50
Żywe świnie, sto funt.	1.50—3.25
Skopy	1.50—4.20
Jagnięta	2.57—6.40
Wieprzowina, 100 f.	6.50—6.62½
Żebra, 100 funtów	3.25—3.50
Smalec 100 funtów	3.62—3.70
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	6
No. 2, " "	4½—5
No. 1, cielęce	7½
Wełna:	
Piękna nie myta	8—9
Średnia nie myta	11—13
Quarter-blood, myta	17—18
Fasola, buszel	78—80

Wódka—stale na fundamencie ceny $1.22 galon za "high-wines" tj. spiryt.

W Elgin, Ill., w przeszły poniedziałek ofiarowano 67,500 funtów; sprzedano: 2,400 funtów po 14½c., 51,490 funtów po 15c.